Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 20 listopada 1937 r. Nr. 8.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

SĄ ZNAKI NA NIEBIE...

Część prasy zagranicznej podała alarmujące wieści o bliskich, gwałtownych zmianach wewnętrznych w Polsce. Podróżni w międzynarodowych pociągach tranzytowych potwierdzają te wieści, ale nie widzą zmian. My wiemy, że moment obecny charakteryzuje rzeczywiście to, co zwykło łączyć się z przełomem, że niezależnie od warszawskich plotek kawiarnianych jest w atmosferze napięcie, z którego powstają wydarzenia zwrotne, ale wierzymy, że ta krzywizna wzięta zostanie pomyślnie, bez wstrząsów, z niezawodną ręką na sterze.

Dzień każdy przynosi nowe wypadki większej i zgoła drobnej miary, ale wszystkie uszeregowane w jednym kierunku. Szeroki front społeczno - polityczny manewruje w pospiesznych ruchach. Coś, co było w wysokiej cenie, odpada poza nawias, coś, co było poza marginesem, wychodzi na czoło. Defilada 11. listopada gotowa przejść do historji za to, że dokonała przewartościowania wartości.

I nie pomogą tu tłumiki ani gruby retusz pewnych organów prasy, które — by nie psuć wyimaginowanego obrazu — doniosły nazajutrz, że byli, szli, składali Armji hołd wszyscy. Bo właśnie niektórych zabrakło. Stali na chodnikach i gwizdali. Napadali na Strzelców i znieważali chłopów. Hańbowali wciśniętej w szeregi defilującej czerwieni, bo oni uznają tylko jedną czerwień: tę, która płynie z rozbitych głów studenckich. Ważne jest zaś to, że ci nieobecni i także w owej krótkiej chwili pojednania narodu pochłonięci myślą o bratobójstwie, że ci byli aż dotąd benjaminkami. Byli najważniejszą, do serca przygarniętą stawką. I oni jedyni zawiedli.

Zawiodło także inspirujące ich Stronnictwo Narodowe. Okazało się — jak słusznie podniósł jeden z dzienników — czynnikiem dekonsolidacyjnym. Zawiódł rachunek na jego pozyskanie i wciągnięcie w kierat pracy państwowej. Zawisła w powietrzu wyciągnięta do zgody, zapomnienia i przebaczenia ręka. Jeśli nie ma tak trwać w próżni, wzgardzona i niezrozumiana, będzie musiała szukać uścisku innych rąk. Mniej wypielęgnowanych, rzetelnych, szukających pracy, bo nawykłych do niej.

I już poprzez barykady, przejściami, któremi dawno nikt nie chadzał, suną pierwsze patrole, by mówić o pokoju i współdziałaniu. Ich język jest jeszcze twardy, bo długie było milczenie. Wiedzą, że dużo jest przeszkód do zwalczenia, dużo oporów wewnętrznych i zewnętrznych do przełamania, że na tej świeżo torowanej drodze wyrastać będą ciernie „prestiżowe" i „zasadnicze", że jeszcze mogą być wahania i nawroty, chwile lęku i nieufności. Ale wiedzą też, że żaden wysiłek tutaj nie będzie daremny.

Pytał ktoś naiwnie, czy uchwalając 7. b. m. deklarację w obronie demokracji, lwowski Zjazd legjonowo-peowiacki wiedział o tem, że w cztery dni później samobójczo skompromitują się siły najbardziej antydemokratyczne w Polsce? Oczywiście, nie wiedziano wtedy, że aż tak szybko i zdecydowanie nastąpi ta degrengolada „narodowej elity". Ale wiedziano z całą pewnością jedno: że rachunek na te siły musi zawieść. Że prędzej czy później padną te wynaturzone drzewa, by odsłonić szumiący za niemi, zdrowy i zapomniany las. Że nie kaprys ani żadna doktryna, lecz konieczność dziejowa wymusi generalną korekturę linji, po której ma pójść jednoczenie narodu.

Ta właśnie korektura nadchodzi. Nietylko w OZN z jego planami i personaljami, ale na pełnym froncie praw, instytucyj, atmosfery politycznej i moralnej. Nadchodzi moment, w którym już koniecznością nieuniknioną będzie porzucenie zacisznej i martwej przystani, w której konserwowały się martwe formy i ciała, i wypłynięcie na szersze wody wielkiej gry, wielkich walk i przeobrażeń. Niejedno pójdzie na dno, bo okaże się próchnem. Niejedna sylwetka zniknie z mostka kapitańskiego, bo nie zniesie wiatru, bijącego od prawdziwego morza. Ale demokracja znajdzie na ich miejsce lepszych następców.

Godzina się zbliża, jednak nie wybiła. Trzeba się liczyć z tem, że puszczone będą w ruch wszystkie hamulce, wszystkie wpływy, wrogie takiemu zwrotowi. Może Stronnictwo Narodowe poprosi o specjalną, dodatkową defiladę, by móc wyrazić swe gorące uczucia. Może połączą się najdziwniejsze mezaljanse polityczne, aby tylko zapobiec swej klęsce. Może pobłogosławi się najnikczemsze środki, by nie dopuścić do niej. Z tem wszystkiem trzeba się liczyć i choć są wyraźne znaki na niebie, nie mówić jeszcze o zwycięstwie.

Wypłynięcie na szerokie wody pociąga za sobą olbrzymie możliwości, ale i niewątpliwe niebezpieczeństwa. O nich nie wolno zapominać. Duch karności, ładu, poświęcenia, czynnego patrjotyzmu musi w tym okresie być miarą i upowszechnieniem obowiązków wobec Państwa. Inaczej staje się chaosem. *Quis.*



Delegacja młodzieży wiejskiej u P. wojewody Biłyka i P. generała Tokarzewskiego w dniu 11 listopada br.

„Nie mam zamiaru nigdy twierdzić, że my legjoniści, i ci, którzy nas kochali mają wyłączne prawo do miłości ziemi ojczystej, lub, jak to się często mówi, do tytułu ofiarności. Polska bowiem i Polacy ponieśli podczas wojny tyle ofiar, składanych nieraz z wielką goryczą w sercu, że wobec ich ogromu drobnostką były nasze ofiary legjonowe, opłacane przytem wielką nagrodą, bo wewnętrzną satysfakcją."

JÓZEF PIŁSUDSKI, Pisma zbiorowe VIII. 41.

KAZIMIERZ SŁUPSKI

Podejmujemy rękawicę

Nie zaprzeczamy faktu koncentrycznej ofenzywy na obóz tych, co uzurpowali sobie prawo do przewodzenia narodowi i reprezentowania „polskiego obozu narodowego”. Faktem jest, że ci „przewódcy” do tego stopnia są niedbali, iż się przezwali „przywódcami” i ich narodowe wyczucie języka ojczystego pozwala im tolerować tego rodzaju niedbalstwa językowe.

Wybijając się na koniku antyżydowskim ci przewódcy antysemityzmu tak dalece przejęli się materjalizmem swoich przeciwników, dzięki którym mogą utrzymywać się na powierzchni życia politycznego, że polemikę ograniczają do wytykania drugim stanowisk. Metoda zarzutów posadowych jest potrzebna tym, co na polityce dorobili się willi i swe pałacyki odsprzedają partji, w przeddzień zniżki cen domów miejskich.

W polemice wzywają mię do odkrycia swego stanowiska. Odpowiadam zwięźle, że chciałbym przez pół roku pobierać płace redaktorów pisma endeckiego, — które w sumie zadłużyły wydawnictwo do tego stopnia, że wprowadzenie zarządcy przymusowego okazało się niezbędne. Mogę też zapewnić, że moje skromne pobory nie były wypłacone ani razu na rachunek ubezpieczeniowych składek czy też innych danin.

Nigdy nie zatraciłem swej linji narodowej i nie upoważniałem ani też nie byłem zobowiązany do zawierania umów z żydami, za to potępiałem tych, co na korzyść finansistów żydowskich zwalczali polski monopol tytoniowy.

Samo przez się rozumie się, że moja odpowiedź odnosi się do lwowskiego „Słowa Narodowego”, które w nr. 4. odpowiedziało na mój artykuł umieszczony p. t. „Przypominamy się, łączymy i przestrzegamy”.

„Słowo Narodowe” czuje się dotknięte treścią mojego artykułu, twierdząc, że nie podoba mu się redakcyjny zespół „Woli i Czynu”, ani ton, ani to, że nie endecy zajmują co lepsze posady, ani argumenty, które gołosłownie uważa za obelgi. Temu oburzeniu wcale nie dziwię się, zwłaszcza jeżeli chodzi o posady, odnośnie zaś argumentów, to wypadałoby właściwie cieszyć się z tego, że obecnie poziom moralny Str. Nar. tak się w ostatnich tygodniach szybko podniósł, że argumenty zaczerpnięte z dalszej endeckiej przeszłości obecnie uważa się za obelgi; z drugiej znów strony nie mogę poprostu w tę metamorfozę uwierzyć po ostatnich poczynaniach endecji, tak na terenie całej Polski, jak w szczególności we Lwowie.

Zastanówmy się więc nad przebiegiem wypadków o charakterze politycznym w środowisku endeckiem z ostatnich czasów.

Treści wiecu akademickiego w IIgim Domu Techników, który się odbył przy udziale, powtarzam: profesorów, księży i około 2.000 akademików nie przytoczę, gdyż nie chcę demoralizować i martwić tych uczciwych rodaków, którym los zaoszczędził zapoznania się z brzydotą tych kalumnij.

Pytam się więc, kto kieruje obecną młodzieżą wszechpolską, jak nie ci ludzie, których irytuje, że Nieśmiertelny Czyn Piłsudskiego, trwający pół wieku stał się Polską, i dziś nikt nie jest w stanie ani nawet pomniejszyć wielkości tego Czynu Narodowego, ani z czemkolwiek porównać. Nie wiem, czy jesteście to zdolni zrozumieć, że przecież przegrywacie i będziecie dalej przegrywać dlatego tylko, że usiłujecie przeciwstawić wielkiej i jedynej legendzie Piłsudskiego i Prawdzie, uznanej przez Naród i cały świat, coś, co nie może być nawet namiastką legendy. Sądzę jednak, że ci co przewodzą zorjentowali się i że już dawno w zwycięstwo zwątpili i dlatego jad swój wlewają w podatne mózgi młodzieży, która niestety na pierwszym roku studjów uniwersyteckich sama nie ma na tyle siły, by się wyzwolić z tego obłędu starszych.

Bo jakże inaczej nazwać historję Grotkowskiego, który opuszczony przez kolegów padł w nocnej awanturze ulicznej. Na pogrzebie tej ofiary, znany tutejszy działacz, jeden z tych, którzy dziś kierują całym ruchem akademickiej młodzieży wszechpolskiej, ogłosił Grotkowskiego bohaterem młodzieży wszechpolskiej, ofiarą walki z żydami a rezultatem tej „proklamacji” jest to, że w czasie żałobnych uroczystości listopadowych wszechpolska młodzież akademicka wymienia nazwisko Grotkowskiego obok nazwisk akademików, poległych w obronie Lwowa.

Ten sam działacz, — nadużywa swojej kapłańskiej sutanny i obecnie trzyma pod terrorem cały Uniwersytet, włącznie z Wydz. teologicznym. Ten sam działacz, przed 11. XI. br. jeździł do Warszawy po instrukcje, a po powrocie wydał dla „führerów” wszechpolskich sutą kolację, gdzie napisano pierwszą, straszliwie ordynarną odezwę akademicką z okazji 11 listopada, której treści sam „przewielebny” się zląkł i kazał ją zaraz wycofać.

A może Panom wymienić innych kierowników tej idei, może kogoś z wydziału medycznego, może kogoś z politechniki, — my ich wszystkich dobrze znamy i wiemy, że z ich inicjatywy zakłada się nawet w najmłodszych klasach gimnazjum tajną endecką „Narodową Organizację Gimnazjalną” (Noga), gdzie zbrodniczo deprawuje się te młode dusze. Im to wyłącznie należy zawdzięczać fakt, że wśród aresztowanych w dn. 10 bm. „bohaterów bicia żydów” znalazło się dwóch uczniów gimnazjalnych z 2-giej klasy, którzy tłumaczyli się, że ich akademicy zmuszali do niszczenia szyb w sklepach żydowskich. Oto czyny, na których buduje się, względnie które wynikają z idei, jaką nas obdarzyli Dmowscy, Kowalscy, Bieleccy, Antczakowie i inni. Ideę tę w życiu codziennem realizuje się przy pomocy jeszcze i takich „narodowych” czynów, jak n. p.:

a) 13 XI. br. przed remizą tramwajową, około godz. 13-tej kilkunastu obiecujących wszechpolaków bije kijami, wywraca na ziemię i kopie w biały dzień polskiego policjanta za to, że ten urzędowo i grzecznie prosił ich by się rozeszli;

b) w dniu uroczystości 11 listopada, akademicka młodzież wszechpolska bije żelaznemi łomami kolegów akademików ludowców;

c) na zjeździe akademickim w Poznaniu w r. 1936 młodzież wszechpolska stawia wniosek, aby do organizacji nie przyjmować akademików pochodzenia chłopskiego, gdyż ci, jako mało inteligentni, obniżają poziom organizacji.

Czy to nie obłęd? Tragedją jest w tem tylko to, że ta nieszczęsna młodzież nie widzi, względnie nie chce widzieć tego i ci synowie urzędników i mieszczan nie rozumieją, że współczesność i przyszłość Polski to polski chłop i polski robotnik.

Jeśli chcecie panowie ze „Słowa Narodowego” jeszcze więcej argumentów, to sami oceńcie w swych sumieniach wartości imponującej manifestacji naszej, a „nie waszej” uroczystości Niepodległości Polski 11 XI. w Krakowie, i tragedję gorszących zajść, jakie z winy „waszych” powstały i rozszerzyły się do niebywałych rozmiarów w Poznaniu, gdzie bito poprostu członków Z. S. tak samo jak żydów i wreszcie we Lwowie, gdzie w uroczystości brali udział wszyscy, którzy stanowią prawdziwą Polskę i którzy dla tej Polski coś zrobili. Brakowało tam tylko dwóch międzynarodówek — rasistowskiej i komunistycznej — z pewnością dlatego, że dla nich w Polsce niema miejsca.

Apelujemy do waszych sumień narodowych i katolickich i prosimy was o spokojną ocenę zachowania się gimnazjalnych studentów i też „waszych”, którzy we Lwowie w dniu 11 Listopada popisywali się pod hotelem George'a rynsztokowem słownictwem wyzwisk, gorszących mię, wysłużonego żołnierza frontowego.

Statystyka mieszkańców domu akademickiego nie wybiela z zarzutów prasowych.

W swych tłumaczeniach przyznajecie się do wystąpień i w swych wyjaśnieniach przyznajecie się do pogardy dla „postawy prowodyrów ludowcowych”.

Jako narodowiec, który innym nie zazdrościł posad i który przejęty jest głęboką troską o przyszłość Narodu, jestem zaniepokojony kłamstwami sprostowań waszych akademików i tą waszą nieodpowiedzialnością, która zdemaskował rektor Kulczyński. Przecież i w waszych szeregach znajdują się ci, którzy Polskę po swojemu miłują. Do tych uczuć narodowych się odwołuję i zadaję pytanie, czy naprawdę jesteście tak bezsilni w stosunku do grupki młodzieńców? Czy nie trwoży was przygotowanie tej młodzieży, której poziom przeraża nawet waszych endeckich profesorów uniwersytetu?

Waszymi są również nauczyciele gimnazjalni i dlatego, że są waszymi sympatykami musicie się zastanowić, że młodzież „ucieka” przed rektorem, że ona w tłumie wyróżnia się łobuzerką wyzwisk najgorszego gatunku, że młodzież stroni od pracy wśród ludu i dla ludu i lekceważy sobie proces rutenizacji chłopów polskich, — że ta młodzież ułatwia akcje O. U. N., gdyż policja nie może tropić w terenie O.U.N.-owców, tylko musi się stale koncentrować we Lwowie, przeciwko przez was prowadzonej młodzieży.

Podejmujemy polemikę i jak sami przyznajecie trafnie znachodzimy winnych po stronie tych, co w B. B. W. R. na nasz rachunek się panoszyli. Równie zdecydowanie krytykujemy i was, co jednak nie przeszkodzi nam cofnąć się, gdy tylko nas przekonacie.

Jak długo jednak osobiście wierzymy i jesteśmy przeświadczeni o konieczności naszych krytycznych przedstawień, tak długo musimy i będziemy szukać i u was przyczyny zła.

Starajcie się nas przekonać, a na pewno zrehabilitujemy was tak serdecznie i uczciwie, jak tylko Polak może i powinien uczciwie prostować imię i godność drugiego Polaka, czy Polaków-Kresowców.

Prawo w ujęciu przyszłych prawników handlowców

Akademicy Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie złożyli oświadczenie, że nie zorjentowali się w charakterze tegorocznego święta 11 Listopada. Uważali tę akcję za społeczną, a nie państwową.

Pomijamy fakt przyznania się do nieudolności i nieumiejętności myślenia kategorjami obywateli narodu państwowego. Szczerość przyznania się do takiej omyłki politycznej mogłaby budzić sympatje dla głuptasków i wystawiałaby świadectwo przygotowania tych młodzików w szkołach gimnazjalnych.

Nas, stojących na straży prawa i walczących o prawo, interesuje problem ważny, a mianowicie wartość interpretacji prawnej tych kłamliwych wyjaśnień. Wiekową jest tradycja prawa autonomji wyższej uczelni i w podziale władz państwowych autonomiczna władza rektorów posiada swoje miejsce. Gdy rektorzy wzywają do udziału w uroczystościach 11 Listopada nie wolno się zastanawiać, czy wezwanie Pana Ministra Spraw Wojskowych posiada charakter aktu państwowego. Rektorzy kilkakrotnie przecież przedstawili i wyjaśnili, że to wezwanie posiada dla nich wartość aktu Narodowego i Państwowego. Zarządzenia rektora Kulczyńskiego są całkiem niedwuznaczne. Fakt, że kurator Tow. Bratniej Pomocy Techniki nie kontrasygnował pisma tej organizacji z dn. 6 listopada 1937 L: 1555 — posiada swą wymowę prawną.

Powtórzenie treści tego pisma przez studentów Wyższej Szkoły Handlowej dowodzi śmiałości i pewności siebie godnej tych, co myśleli o bezprawiu nocy św. Bartłomieja. Słowo „społeczne” kryje w sobie treść frazesu „dla celów doraźnej polityki”, co znowu mieści się w zdaniu „że dzień 11 listopada nie jest dla nas młodzieży narodowej datą powstania Niepodległego Państwa Polskiego”.

Kurator tej „społecznej” młodzieży na pewno sumiennie spełnia swe obowiązki i znać winien był dokładnie treść pisma bratniej pomocy politechniki z dn. 6 XI. 37 L.: 1555. — Przeoczył i dopuścił do złożenia odświadczenia o „społecznej” interpretacji „charakteru” święta 11 Listopada. Za to przeoczenie winien być zmuszony do złożenia dymisji... gdyż prawo w Polsce musi być respektowane. Nawet niedopatrzenie stosowania prawa nie może być tolerowane...

Panowie akademicy Firyn Zygmunt i Jacheć Stanisław podpisali pismo z dn. 6 XI. 37 L.: 1555. Oburzamy się na ich stanowisko, ale ich szanujemy, ponieważ nie zajęli stanowiska wykrętnego. Okazali się ludźmi honoru. Panów z wyższej szkoły handlu zagranicznego, którzy chcą być piękni wobec Rządu i nie chcą zrywać ze swoimi a wykręcają się formułką „społeczną”, szanować nie możemy.

—o—

W IMIĘ PRAWDY

I.

Prof. Grabski Stanisław

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Związku Legjonistów i Peowiaków z trzech województw południowo-wschodnich w dniu 7. XI. br. uchwalił deklarację ideową, w której oświadczył „gotowość współpracy z każdym innym kierunkiem politycznej myśli narodowej, o ile współdziałanie to zapewni pogłębienie i utrwalenie tych wartości"... „które nie pozwolą żadnej jednostce zawieść w czasach trudnych, wymagających wiary i fanatyzmu narodowego".

Cały szereg dalszych postulatów tej deklaracji, wypowiadając poglądy i żądania, podzielane przez znaczną większość niezależnej polskiej patrjotycznej opinji, stwarza rzetelne podstawy ideowe takiej współpracy. Wszyscy, którzy konieczność jej rozumieją, z zadowoleniem przyjęli do wiadomości przeciwstawienie się obozu legjonowo-peowiackiego Małopolski Wschodniej wszelkim próbom narzucenia Polsce ustroju totalnego, śmiałe jego wypowiedzenie się za zmianą ordynacji wyborczej i nowemi wyborami do ciał parlamentarnych, zdecydowane żądanie, by reforma rolna w województwach wschodnich była wyrazem naszej ekspanzji narodowej, wreszcie domaganie się, by „czysta, szczera prawda zdobyła w Polsce należne prawa".

Ale jest w tej deklaracji i zgrzyt partyjnej nienawiści, który może wielu dobrym patrjotom uniemożliwić wszelką z jej autorami współpracę. Protestuje ona bowiem przeciwko „przemycaniu rehabilitacji w społeczeństwie ugodowej i sprzedawczykowskiej polityki Romana Dmowskiego i przedwojennej endecji".

Przemilczeć takiego zarzutu nie mogę. Bo milczenie moje i dalsza z tymi, co go rzucili, współpraca — a jest ona dla umocnienia jedności polskiej Ziemi Czerwieńskiej potrzebna — nie dałyby się pogodzić z elementarnem poczuciem honoru.

Jako długoletni od 1906 do 1920 członek Komitetu Centralnego Ligi Narodowej, jestem odpowiedzialny za politykę „przedwojennej endecji" szczególnie w b. Galicji.

Żadnej wszakże rehabilitacji nie potrzebuję.

Bo tę moją endecką przedwojenną i wojenną politykę zaaprobował wybrany, bez żadnych cudów nad urną, pierwszy ustawodawczy Sejm Rzpltej, wybierając mnie jednogłośnie na wniosek Ignacego Daszyńskiego, czołowego przedstawiciela odmiennej od mojej orjentacji — przewodniczącym Komisji spraw zagranicznych. A jeszcze wcześniej uznał ją za równowartościową swojej polityce ówczesny Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, — ustalając ze mną pierwszego zaraz dnia po mem przybyciu do Warszawy w grudniu 1918 r., układ współpracy między nim, jako Naczelnikiem sił zbrojnych Polski a Komitetem narodowym, jako reprezentacją Polski na kongresie pokojowym.

Więc powtarzam, przedwojenna i wojenna polityka demokratyczno-narodowa nie potrzebuje rehabilitacji od jej ówczesnych antagonistów.

A teraz nieco jeszcze czystej, szczerej prawdy.

Różniłem się w niejednem od p. Dmowskiego jeszcze w 1912 i 1913 r. i spieraliśmy się gorąco na trójzaborowych zjazdach Ligi Narodowej. Bo gdy on był przeświadczony, że jedynie rozumną dyplomacją odzyszczemy w wojnie między państwami zaborczemi niepodległość, — ja wraz ze śp. Aleksandrem Skarbkiem i śp. Stanisławem Biegą uważaliśmy za konieczny obok dyplomacji czyn zbrojny. I dopiero gdy p. Dmowski wyjechał z Rosji, udało mi się uzyskać nasamprzód od szefa sztabu armji carskiej gen. Aleksiejewa zorganizowanie polskiej brygady, a potem od porewolucyjnego już ministra wojny Guczkowa utworzenie dwóch korpusów polskich. Dziś jeszcze bardziej się różnimy. Bo nie mogę uznać ani demokracji, o zwycięstwo której przez lat 20 w szeregach stronnictwa demokratyczno-narodowego walczyłem, ani naszych powstań, na których kulcie oparło się przedewszystkiem unarodowienie mas ludowych, za żydowską-masońską intrygę. I uważam za bezwzględnie szkodliwe rozbrajanie moralne naszej młodzieży w stosunku do Niemiec dlatego tylko, że dziś tam żydów biją, za szkodliwsze zaś jeszcze zaognianie partyjnych nienawiści do tego stopnia, że zabija ona w młodzieży wszechpolskiej elementarne poczucie solidarności narodowej. A wręcz pogańskim jest według mnie nacjonalizm, stawiający interes własnego narodu, czy pretendującej do rządzenia nim elity, ponad wszelki nakaz moralności chrześcijańskiej. Więc zwalczam zdecydowanie każdą koncepcję monopartyjnego państwa totalnego.

Ale mimo te różnice i choć wiem, że dmowszczycy zwalczają i będą zwalczać każdą moją pracę publiczną, — nie mogę nie zaprotestować przeciwko krzywdzącej nieprawdzie, zawartej w słowach: „ugodowa i sprzedawczykowska" polityka Romana Dmowskiego.

Ugodowa — tak. Była ona ugodową w stosunku do Rosji. Ale czy nie była tak samo ugodową w stosunku do Austrji i Niemiec polityka Związku Strzeleckiego i Komisji Tymczasowej? Nie rzucam jednak na nią kamieniem potępienia, bo Magdenburg i Szczypiórna dowiodły, że ugodowość ta, że głośne nawet swego czasu wyrzekanie się Wielkopolski, było manewrem taktycznym. I takim samym manewrem była z drugiej strony filorosyjska polityka Dmowskiego.

W imię czystej prawdy stwierdzam mało komu dotychczas znany fakt: w złożonym Mikołajowi II. pod koniec 1916 r. raporcie, minister spraw zagranicznych Sazonow zakomunikował, że dzięki staraniom Polaków w Londynie i Paryżu, a przedewszystkiem Romana Dmowskiego, — sprawa polska stała się międzynarodową i że bez przyznania Polsce samodzielności państwowej Rosja nie otrzyma poparcia dla swego żądania protektoratu nad cieśniną bosforską. Więc Dmowski Polski nie sprzedawał. Od pierwszej chwili wojny zabiegał wytrwale i skutecznie o umiędzynarodowienie sprawy polskiej.

To jest nie legenda, a prawda.

Ale jest ponad nią ważniejsza jeszcze prawda, której powszechne uznanie konieczne jest dla zaniechania raz wreszcie waśni o przeszłość, a rozpoczęcia szczerej dla przyszłości Polski współpracy.

Polityka polska w czasie wojny nietylko musiała, ale i powinna była iść dwoma torami. Bo tylko ze współzawodnictwa o żywą siłę Polski między wojującemi państwami wyniknąć mogło i wynikło postawienie wśród celów wojny odbudowania państwa polskiego. A nie byłoby tego współzawodnictwa bez ugodowej na początku polityki jednych wobec Rosji, a drugich wobec Austrji i Niemiec. I nie byłoby nawet bez niej jakichkolwiek polskich w czasie wojny sił zbrojnych.

Ale zrozumieniu tej tak prostej prawdy historycznej stają po dziś dzień na przeszkodzie walki o legendy nie słabnące, ale zaostrzające się coraz bardziej. Bo celem tych legend jest uzasadnienie praw tej, czy innej grupy do władzy i przywileju. A podstawą ich jest oczernianie przeciwników.

Trzeba jednak wybrać: albo się chce jednoczyć, albo dzielić, albo się chce nasze życie publiczne oprzeć na prawdzie albo na legendach, albo się dąży do opartej na wzajemnym szacunku współpracy, albo do wywyższenia jednych przez poniżanie drugich.

Prawość, jaką się odznacza gen. Tokarzewski - Karaszewicz, przewodniczący zjazdu legjonowo-peowiackiego we Lwowie, każe mi wierzyć w szczerość słów deklaracji o współpracy i prawdzie. Ale też upoważnia mię ona do zwrócenia się do prezydjum tego Zjazdu z apelem, by w sposób, jaki sam uzna za stosowny, przekreślił owe słowa niesprawiedliwe, słowa nienawiści, pogłębiające linje przedziału, gdy naczelnym celem deklaracji miało być — tak mi się zdaje — umocnić a nie rozstrajać zapoczątkowane zespolenie sił polskich na naszej kresowej ziemi.

II.

Od jednego z czytelników zjazdu otrzymaliśmy nast. wyjaśnienie:

Byliśmy i jesteśmy rozdrażnieni i rozgoryczeni wystąpieniami części młodzieży akademickiej i tych, co dla poklasku tej części młodzieży zdobyli się na porównanie nie do przyjęcia dla Niepodległościowców. Reakcję zjazdu Legjonistów i Peowiaków terenu Małopolski Wschodniej, który skrytykował politykę Dmowskiego w

Jedenasty listopada

Przemówienie Posła dr. Bronisława Wojciechowskiego na akademji w Teatrze Wielkim w dniu Swięta Niepodległości b. r

Jedenasty Listopada...

Sztandary powiewają nad Polską. Setki i tysiące maszerują w zgodnym rytmie przed Wodzem Naczelnym. Tysiące i miljony serc biją radośnie.

Oto dzień chwały...

Ale to nietylko święto i rozgwar dnia dzisiejszego. To coś więcej, co olśniewa błyskawicą wspomnień, łzą wzruszeń najgłębszych, nabożeństwem Wielkiej ofiary...

Jedenasty Listopada...

Dziewiętnaście lat temu lud Warszawy — legjoniści i peowiacy, studenci i robotnicy, kobiety i dzieci, starzy i młodzi, — prawie bez broni, gołemi rękoma uwolnili stolicę od najazdu germańskiego.

Dziewiętnaście lat temu Lwów krwawił się w walce o swoje prawo do życia w Wolnej Polsce.

Przed dziewiętnastu laty biało-czerwone sztandary załopotały ponad wieżycami i domami naszych miast i wsi.

Niezapomniane to chwile, gdy cały Naród poczuł się znowu jednością, odetchnął pełną piersią, odnalazł w sobie wolę i moc do życia, do zwycięstw.

Kto przeżył w Polsce Listopad 1918 roku, ten nie ośmieli się twierdzić, że Niepodległość Narodu nie jest najwyższem dobrem.

Kto przeżył lwowski listopad, ten wie, że tu jest Polska i będzie Polska.

W owe listopadowe dni uczucia narodowe Polaków wybuchły płomieniem żywiołowym nie w jednej tylko warstwie, nie wśród małych czy większych grup społeczeństwa. Zakwitły kwieciem biało - czerwonym wszędzie, w każdym zakątku kraju, w każdej chacie i w każdej izbie.

Z najgłębszego uczucia, — a nie z rozumowania, — zrodził się poryw Narodu, gdy przybyły z Magdeburskiej niewoli Wódz — nie formalnym nakazem i nie groźbą przymusu, — jeno ochotniczym zaciągiem tworzył pułki narodowego wojska, do którego jak ptaki ciągnęli ze wszystkich stron jego dawni legjonowi żołnierze i zawsze wierna P. O. W.

Uczuciem narodowem wiedziona rzucała młodzież ławę szkolną i sale uniwersyteckie — chwytała za broń, stawała w szeregach.

Jakżeż gorącą miłością do Polski przepojone były serca Polaków — żołnierzy armij zaborczych, jeśli po latach męki, doznanej w obcej służbie, potrafili zdusić w sobie uporczywą myśl, myśl - tęsknotę o ciszy wytchnienia w domu rodzinnym — i wracali zmordowani i zniszczeni, obdarci i głodni — nędzarze wszystkich frontów świata — aby zaciągnąć się do Wojska Polskiego, bić się teraz nareszcie za swoją sprawę, za swoją Ojczyznę.

Wielką była ofiara bojowników wolności w tych latach pamiętnych, wielką i równą płomiennemu ukochaniu Polski.

Z ofiary, z entuzjazmu zrodził się Czyn zbrojny. Czyn dał nam Niepodległość!

Czy Polska jest własnością jednego pokolenia, lub może własnością jednej warstwy Narodu?

O nie... Po stokroć nie!

Polska jest wieczna i wiecznie żywa w sercach i duszach wszystkich pokoleń polskich, które były i będą.

W tej oto godzinie, gdy myślą i wspomnieniem ogarniemy dni tamtego — jasnego listopada, — pomyślmy przez jedną chwilę o wielkości Narodu, o chwale przeszłości i o tem co jest wieczne.

——o——

latach 1905—1920, — oceniamy jaknajdodatniej, gdyż dowodzi to wierności i przywiązania dla Idei i osoby Komendanta, który w r. 1937 nam, swoim wyznawcom, naprawdę nic materjalnie dać nie może i osobiście nie może się bronić. Tłumić te odruchy i łagodzić napięcia kosztem Idei uważamy za niemoralne z punktu widzenia tych, którzy doceniają konieczność żołnierskiego wychowania Narodu Polskiego, którzy uczciwie pragną rozbudowania i pogłębienia rozumnie pojętego fanatyzmu narodowego Polaków i którzy są dumni, że Polacy byli wierni pod Wiedniem, w legjonach Napoleona i td.

Odpowiadając na zarzuty robione na zimno i w spokoju redakcyjnych gabinetów po upływie szeregu dni, a spotykające prezydjum i referentów Zjazdu, chcemy też wykonać bez reszty uchwały Zjazdu, który mocno oświadczył, że my Niepodległościowcy „zawsze jesteśmy i będziemy gotowi współpracować i współodpowiadać za Polskę z każdym innym kierunkiem politycznym myśli narodowej, o ile współdziałanie to zapewni pogłębienie i utrwalenie tych wartości, tak niezbędnych dla życia Narodu naszego i Państwa."

Nie ulega wątpliwości, że zarzut sprzedawczykowstwa mógł być źle zrozumiany przez ludzi, którzy zapomnieli o przykładach, wziętych z nauki historji i politycznego życia Europy. Działacz narodu walczącego o Niepodległość w najlepszej wierze może przegapić historyczny moment i może stosować dla fikcyj czy osobistych animozyj, czy innych przesłanek i pobudek — politykę wyczekującą i ostrożną w momencie najmniej odpowiednim i te omyłki współcześni mają prawo oceniać mianem sprzedawczykostwa.

My Legjoniści i Peowiacy walczymy o Prawdę. W imię tej prawdy nie obawiamy się formułować zarzutów, w których odróżniamy osobę i działacza. Wierząc w uczciwość osobistą, tem namiętniej piętnujemy błędy polityczne. Ostrość naszych ataków jest tem jaskrawsza, im większe siły przedstawiał obóz, któremu przewodził p. Dmowski.

Zdajemy sobie sprawę, że uczciwie zestawione przesłanki rozumowe i uczuciowe nakazują nam tak a nie inaczej oceniać Dmowskiego akcję demobilizacyjną w r. 1914 (pod względem napięcia moralnego społeczeństwa). Nie sprowadzamy naszego celu życia do bezwzględnego potępienia wszystkich endeków. Na czoło naszego ruchu Niepodległościowego wysuwaliśmy w Małopolsce Wschodniej ludzi b. blisko związanych z endecją. Na naszych zjazdach od r. 1926 stale krytykowaliśmy tych działaczy B. B. W. R., którzy panoszyli się na nasz rachunek. Z tym samym objektywizmem dodatnio oceniamy tych, którzy w stronictwie narodowem pracowali ofiarnie dla polskości naszych kresów. Powołując się na tę naszą praktykę i prawdziwie objektywnie narodowe odnoszenie się — mieliśmy prawo tak ocenić działalność Dmowskiego, tem bardziej, że garstka ludzi dążących w Polsce do rewolucji faszystowskiej używa firmy Dmowskiego i równocześnie obrzuca błotem to wszystko, co po śmierci Komendanta stało się dla nas z ideowych przesłanek jeszcze bardziej święte. Nie może nikt do nas mieć pretensyj za wierność i reakcję na wystąpienia najbliższych z otoczenia Dmowskiego, który świadomie akceptuje i patronuje akcji pogłębienia przepaści i rozdźwięków jeszcze dzielących Naród Polski w momentach światowego kryzysu ideowego narodów całej kuli ziemskiej.

STANISŁAW LIPIŃSKI

Niepoprawni!

Znana z codziennej prasy ukraińska rezolucja Sekretarjatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych we Lwowie — przedstawia tę dużą wartość, że została pisana przez przedstawicieli różnych grup, partyj i politycznych obozów polskiego społeczeństwa Małopolski Wschodniej. Przyjętą została przez całą Polskę z powagą i milczącą zgodą wszystkich polskich obozów. Wstępny artykuł „Gazety Polskiej" nadał temu oświadczeniu dużej wartości politycznej interpretację.

Ciekawą była reakcja prasy żydowskiej tak lwowskiej, jak krakowskiej. Krakowski dziennik żydowski pospiesznie „wyprzedził" Ukraińców, wypowiadając opinję, że wartość tej deklaracji zależy od stanowiska, jakie zajmą Ukraińcy.

Prasa zaś ukraińska jakby na komendę publicystów żydowskich i innych inspiratorów pospiesza z odpowiedziami, więcej jak charakterystycznemi. Nerwowy pośpiech ukraińskich redaktorów niezbicie dowodzi chęci urobienia opinji tych, do których deklaracja została skierowana, a mianowicie mas ukraińskich. Nachalność tej sugestji posiada swą wymowę. Autorom chodziło nietylko o pośpieszne urobienie opinji tych mas. Te artykuły ukraińskie wykazują raz jeszcze i to na przestrzeni czasu kilku tygodni uzgodnienie taktyki kierownictwa lwowskiego, wszystkich obozów ukraińskich. Po raz pierwszy zademonstrowano solidarność przewódców ukraińskich w ankiecie „Diło", poświęconej problemom normalizacji polsko-ukraińskiej. Dalszą demonstracją była ciekawa serja artykułów, poświęconych wspomnieniom hetmanów, co pozostaje w jakimś związku z podróżą rzekomo krajoznawczą pewnego majora Reichswehry. Odpowiedzią m. in. na solidarne wystąpienia i Dr. Starosolskiego i Mileny Rudnickiej i przedstawicieli emigracji ukraińskiej, a także na inne wystąpienia prasy ukraińskiej, — była deklaracja S. P. O. S.

Osobiście uważam i ten sąd mój jest osobisty, że w deklaracji S. P. O. S. wyrażone zostało hasło odpowiadające nastawieniom wszystkich Polaków. Wypowiedziana została zasada, że państwowy naród polski dla wrogów nie ma nic, dla wypróbowanych przyjaciół może dać wszystko, co tylko może ofiarować naród państwowy i spełniający w środkowej Europie misje, podobne do tych, jakie pełnił pod Grunwaldem, pod Wiedniem czy też w r. 1920.

Gdy prawie dwudziestoletnie próby nie dały rezultatów (i nie mogły dać politycznych wyników, gdyż po stronie polskiej zwracano się do społeczeństwa ukraińskiego nie bezpośrednio, a tylko i wyłącznie za pośrednictwem przewódców), poprzez deklarację zwrócono się do wprost do mas ukraińskich.

Reakcję ukraińskich przewódców można było przewidywać. Gasnący świat ukraińskich prowidnyków jeszcze raz zastosował taktykę grymasu. Znaną jest ta taktyka, ale tym razem nie wyda wcale ona rezultatów. Polegała ona na przyjmowaniu dobrowolnych i dobrodusznych ustępstw Polaków z grymasem „pokrzywdzonych". Liczy się na naiwność tych Polaków, co takiemi grymasami się przejmują. Tą taktyką Ukraińcy dotychczas zawsze wygrywali, gdyż wykorzystując polskie ustępstwa — równocześnie odpłacali się za te ustępstwa podburzaniem mas ukraińskich. Gra była przejrzysta i odpowiednia dla tych Polaków, którzy we Wiedniu nie potrafili bronić stanowiska polskiego.

W naszem własnem państwie ta polityka zbankrutowała w czasach ostatniej normalizacji i to raz na zawsze. Obecnie Ukraińcy mogą decydować się na jawną politykę przewidzianą naszą konstytucją, lub też mogą wybrać politykę podziemi O. U. N. Raz jeszcze wypowiadam opinję, że wybór Ukraińców jest dla nas Polaków obojętny,— byleby tylko był uczciwy i odpowiadał godności społeczeństwa ukraińskiego. Ponadto musi on być wyrazem świadomej woli narodu, a nie przewódców, wybranych „polskiemi głosami", którzy na wiecach i w prasie podtrzymują nastroje antypolskie. Poza bohaterska przy polityce, którą swoi rodacy określili jako pół-chruniowską — tą negacją swoich zastała właściwie określona. Należę do tej grupy Polaków, którzy z pełnym wstrętem oceniają taktykę, co zmusiła biorących udział w ankiecie „Diła" do wołania o politykę otwartej szczerości, jako ostatniego źródła ratunku społeczeństwa ukraińskiego.

Tło tej polityki odsłaniają: „Komar", gdy zarzucał J. Kedrynowi pisanie artykułów w myśl instrukcyj warszawskich i deklaracja Palijewa, który na gwałt chce się odkuwać. „Komar" i Palijew tłumaczą wiele, może nawet całą treść artykułu. J. Kedryna, który chce się z Palijewem licytować kosztem Polaków.

Podział ról w coraz to częstszych solidarnych wystąpieniach ukraińskich publicystów i ta licytacja na rachunek Polaków, wzrost prosowieckich nastrojów mas ukraińskich, coraz to częstsze sądowe wyroki, skazujące księży gr. kat.... taki drobny pozornie fakt, jak ten, że dziecko Polaka z rdzennej Polski czasowo przebywającego we Lwowie, musi się uczyć języka ruskiego, — te i inne paradoksy polityki mniejszościowej, — winny być raz na zawsze rozwiązane w duchu wskazań deklaracji Sekretarjatu, czy też polskiej racji stanu.

P. S. Dla braku miejsca ograniczamy się do przedruku polemicznego artykułu starorusinów, a dyskusję szczegółową ze starorusinami i ukraińcami na temat deklaracji Sekretarjatu odkładamy do ukończenia przedruków ukraińskich artykułów, poświęconych tej kwestji.

—o—

III.

Od Redakcji

Do tych uwag ograniczamy odpowiedź, którą sformułowano w imieniu prezydjum Zjazdu. Mandat prezydjum skończył się w dniu Zjazdu. — Uwagi powyższe wyczerpują przedmiot dyskusji i do tej sprawy powracać nie będziemy, uważając polemikę za skończoną a incydent za zlikwidowany.

Pozostaje nam spełnić obowiązki Redakcji. Uważamy, że zjazd Legjonistów i Peowiaków wzbogacił publicystyczną duskusję, gdy zaktualizował temat polityki Dmowskiego. Z takiem nastawieniem publikujemy artykuł p. prof. Grabskiego Stanisława.

Prawa życia są silne. Corocznie ubywa tych, co brali czynny udział w tych wypadkach dziejowych. Wszystkie ich wspomnienia, to ważne dokumenty, ułatwiające historji i nauce wypowiedzenie ostatniego słowa i właściwej oceny historycznych zdarzeń. Zdania i opinje naszych polemistów i nas reprezentujących ideę Czynu Niepodległościowego są i będą subjektywne. Zebranie tych subjektywnych poglądów jest tem bardziej cenne, że przez jakiś czas te tematy były pomijane w naszych publicystycznych pracach, ze szkodą dla polskiej nauki i myśli politycznej. Nie chcąc urabiać przedwcześnie opinji, zastrzegamy sobie wypowiedzenie własnej, redakcyjnej, na zakończenie ewentualnej dyskusji i polemiki.

Narazie musimy odpowiednio zareagować i ocenić otwartość zwrócenia się do nas p. prof. Grabskiego. Jego krok nas szczerze ucieszył. Zastrzeżenia prof. Grabskiego dowodzą wiary Polaka w stosunku do grupy Polaków innego oblicza politycznego. Wiara ta i pełne poczucie własnego honoru prof. Grabskiego są cenne w naszych czasach zaniku poczucia godności osobistej i narodowej.

Zapewniamy też p. prof. Grabskiego, że dobrze się orjentujemy i oceniamy Jego dodatnią rolę, narodową pracę i ideowe wartości, jakie wniósł do szeregów stronnictwa narodowego.

Nie widzimy też powodu, dla którego mielibyśmy przeceniać rolę Dmowskiego, który rósł i wybijał się pracą nietylko p. prof. Grabskiego.

Dmowskiego trzeba krytykować. W naszym bowiem zrozumieniu, jego pesymizm demoralizował społeczeństwo, które odciągał od Czynu, co uważamy za najgorsze zło. Dmowski nie rozumiał, że młoda Polska w r. 1914 rwała się do Czynu, tylko dla Polski.

Legjony r. 1914 uważamy za najpiękniejszy poryw romantyzmu i Czynu Narodu Polskiego. Ten poryw był — naszem zdaniem — konieczny, tak samo, jak współcześnie niezbędne jest żołnierskie i rycerskie wychowanie młodzieży współczesnej na tradycjach Legjonów Piłsudskiego.

Przetrwaliśmy całą działalność publicystyczną Dmowskiego. Oceniamy ją odpowiednio. Zastanawiamy się nad publicystycznym dorobkiem Strońskiego, Koskowskiego, i... Bieleckiego. Nie kierujemy się złą wolą w stosunku do Dmowskiego. Głównym celem tej dyskusji jest wzbogacenie przesłanek naszej krytyki.

Reprezentowaliśmy w r . 1914 kapitał wielkiego zaufania i wiary w siły Narodu, i nie zmieniliśmy swego stanowiska. Retrospekcja historyczna i troska o przyszłość Narodu — nakazały nam tak a nie inaczej określić Dmowskiego. Zadajemy raz jeszcze pytanie, czy Dmowski spełnił swe zadanie i wywiązał się z obowiązków jakie nam przypadły w udziale. Ostateczna odpowiedź nie należy ani do nas, ani do innych współczesnych. Byłoby źle, gdyby nasi sędziowie nie znaleźli śladu naszej oceny, wypowiedzianej w najlepszej wierze w przełomowym roku 1937. Dobrze się też stało, że p. prof. Grabski wypowiada swoją ocenę, równie żarliwie, jak my Legjoniści i Peowiacy.

—o—

E. PODGÓRSKI

Klasztory prawosławne w Polsce i ich rola w życiu politycznem

II.

Klasztory w Jabłecznem i Żyrowicach. „Uczeni" archimandryci i hieromachowie.

Drugim wybitnym klasztorem prawosławnym, obok Ławry poczajowskiej, jest klasztor w Jabłecznem. Znajduje się on pod specjalną opieką metropolity Dionizego. Przełożonym tego klasztoru jest archimandryta Mitrofan Gutowski. Faktycznie jednak archim. Mitrofan odgrywa rolę posłusznego narzędzia metropolity i konsystorza warszawskiego. Pod względem materjalnym klasztor w Jabłecznem jest najlepiej uposażony ze wszystkich klasztorów prawosławnych w Polsce. W klasztorze tym istnieje jedyna w całej Polsce *szkoła psalmistów*. W czasie letnich feryj, co roku, urządza się w klasztorze jabłeczyńskim kolonję letnią dla prawosławnych uczniów szkół średnich i powszechnych. Klasztor, szkołę psalmistów i kolonję dla uczniów prowadzi się w duchu wybitnie rosyjskim.

Na szczególną uwagę zasługuje istniejąca w klasztorze jabłeczyńskim szkoła psalmistów. Trzeba pamiętać, że prawosławny diak - psalmista odgrywa bardzo ważną rolę w życiu parafji, a często i wogóle w życiu społecznem prawosławnych wsi. Prawosławny diak pod względem oświaty stoi wyżej od diaka unickiego i tem samem ma większy autorytet i wpływ niż diak unicki. Nieraz taki diak ma daleko większe znaczenie od samego księdza i czasem wprost kieruje nastrojami parafji. Wobec tego sprawa przygotowania diaków prawosławnych jest niemniej ważna dla naszej polityki na kresach, niż sprawa przygotowania księży.

Niestety, jednak sprawa przygotowania diaków prawosławnych w jedynej obecnie szkole psalmistów pozostawia bardzo dużo do życzenia. Nauka w tej szkole, wbrew oczywistym wymogom życia, jest prowadzona wyłącznie w języku rosyjskim. W ten sposób, psalmistów, którzy są pochodzenia ruskiego, polskiego lub też białoruskiego, a którzy mają potem pracować wśród ludności ruskiej, polskiej lub białoruskiej, zmusza się do nauki w języku i duchu rosyjskim i przerabia się ich na rosjan i rusyfikatorów!

Jak wiadomo, w znacznej części Wołynia i Podlasia odprawia się nabożeństwo prawosławne w języku ruskim, w niektórych innych parafjach odprawia się nabożeństwo w języku cerkiewno-słowiańskim z wymową ruską. Obecnie aktualną jest sprawa wprowadzenia języka polskiego do nabożeństwa w prawosławnych parafjach polskich i mieszanych. Wobec tego szkoła psalmistów powinna przygotowywać psalmistów prawosławnych do udziału w odprawianiu nabożeństwa nietylko w języku cerkiewno-słowiańskim, lecz także w państwowym języku polskim. Jednakże jabłeczyńska szkoła psalmistów przygotowuje diakonów, diaków i dyrygentów chórów wyłącznie do nabożeństwa w języku cerkiewnosłowiańskim i to z wymową moskiewską.

Pod wpływem rosyjskiego wychowania w szkole psalmistów, wśród diaków prawosławnych szerzą się nastroje moskalofilskie, a nawet sowietofilskie. Niedawno wśród diaków prawosławnych powstał projekt założenia związku psalmistów całej Polski i wydawania pisma — organu tego związku. Pismo to miało być początkowo tygodnikiem, a następnie dziennikiem o treści ciekawej dla ogółu społeczeństwa prawosławnego. Inicjatorzy tego pisma przystąpili do zrealizowania swego planu, lecz w czasie przygotowań do wydawania tegoż wyjaśniło się, że ideowi kierownicy psalmistów chcą nadać swemu pismu kierunek podobny do sowietofilskiego, i na tem sprawa utknęła.

Jakich diaków przygotowuje jabłeczyńska szkoła psalmistów, widzimy na przykładzie absolwenta tej szkoły Zakidalskiego, który będąc psalmistą we Lwowie w roku 1936/37, był prawą ręką osławionego archimandryty Benjamina Nowickiego, o którego moskalofilskiej i sowietofilskiej działalności wiele pisano w swym czasie („Biul. Pol. Ukr." 1937 Nr. 5, „Ukr. Wisty" itd.).

Ten sam duch wychowawczy i polityczny panuje też na kolonji letniej w klasztorze jabłeczyńskim. Wychowuje się tam uczniów w języku rosyjskim i wszczepia się w nich miłość do „ojczyzny rosyjskiej"!

Wydaje się nam, że taki stan rzeczy nie może być dalej tolerowany. Nie możemy dopuścić, żeby klasztor prawosławny był rozsadnikiem rosyjskiego hurra-patrjotyzmu, prowadzono w naszych czasach do sowietofilstwa, z którem zawsze łączyła się niechęć, albo nawet i nienawiść do Polski. Należy zreoganizować szkołę w Jabłecznem. Na jej miejsce należy utworzyć dwie szkoły psalmistów, pod ogólnym zarządem i kontrolą polskich władz szkolnych: jedna z nich winna być polska dla białorusinów w Wilnie, druga zaś polska dla ludności ruskiej w Krzemieńcu, Otwarcie takich szkół w Wilnie i Krzemieńcu nie napotka na trudności techniczne i materjalne, gdyż szkoły te wprost zajmą miejsce likwidowanych obecnie seminarjów duchownych w Wilnie i Krzemieńcu. Istnienie zaś *rosyjskiej* szkoły psalmistów, pracującej bez kontroli i rozsiewającej rosyjski szowinizm narodowy i sowietofilstwo, jest zbrodnią wobec odrodzonego Państwa Polskiego.

* * *

Klasztor żyrowicki odgrywał niegdyś bardzo wybitną rolę religijną. Był on dla Litwy i Białorusi tem, czem Ławra Poczajowska dla Wołynia i sąsiednich ziem ruskich. Obraz Matki Boskiej Żyrowickiej słynny był swemi cudami, nietylko wśród prawosławnych, ale nawet wśród katolików. Mówiono: „Żyrowice — łask krynice". Obecnie klasztor żyrowicki znajduje się w stanie upadku. Większą część ziemi i lasu, które należały do klasztoru, sprzedano; pieniądze zaś uzyskane z tej sprzedaży, obrócono na cele nic wspólnego z klasztorem nie mające (skandale sprzedaży ziemi i lasów klasztoru, jako też innych klasztorów i cerkwi, wymagają osobnego, szczegółowego naświetlenia). Jednak i teraz do Żyrowic uczęszczają różne pielgrzymki i klasztor posiada jeszcze i teraz wielki wpływ religijny. Zarazem klasztor żyrowicki jest obecnie trzecim bastjonem rosyjskiego nacjonalizmu w Polsce (obok Poczajowa i Jabłeczna).

W klasztorze żyrowickim mieszka, przeniesiony w stan spoczynku, arcybiskup Pantelejmon. Arcb. Pantelejmon był ongiś jednym z głównych osobistych przeciwników ks. metr. Dionizego i to do tego stopnia, że stał się zwolennikiem pozostawienia polskiej cerkwi prawosławnej pod kościelnym zarządem Moskwy!! Za intrygi metr. Jerzy przeniósł go w stan spoczynku. Arcb. Pantelejmon jest gorącym nacjonalistą rosyjskim i jednym z głównych współpracowników czasopism „Słowo" i „Woskr. Cztenie". Gdy w roku 1933 ludność Wołynia kategorycznie zażądała ustąpienia metr. Dionizego z katedry biskupiej wołyńskiej (głośna demonstracja poczajowska 10/IX. 1933), metr. Dionizy chciał ułagodzić zatarg i forsował arcb. Pantejmona na stolec arcybiskupa wołyńskie, co wywołało oburzenie wśród ludności i wiernych Wołynia, którzy wyzwoliwszy się od rządów nacjonalistyczno - rosyjskich podskakiewiczów metr. Dionizego, nie chcieli drugiego biskupa-nacjonalisty rosyjskiego. Uznając życzenia wiernych, rząd polski nie zgodził się na mianowanie arcyb. Pantelejmona biskupem wołyńskim. Arcb. Pantelejmon jest również współpracownikiem lwowskiego moskalofilskiego „Russk. Gołosa". Zamieszczał on swe artykuły w tem piśmie, nawet w tym czasie, kiedy „Russkij Gołos" nieopatrznie zajmował się propagandą sowietofilską (np. jesienią 1936 roku). Pobyt arcybisk. Pantelejmona w Żyrowicach przyczynia się do nadania temu klasztorowi charakteru nacjonalistyczno - rosyjskiego i klasztor żyrowicki sieje również nacjonalizm rosyjski wśród odwiedzających go prawosławnych ludzi.

* * *

Dość znaczna część mnichów prawosławnych przebywa obecnie poza klasztorami, zajmując wybitne stanowiska w administracji kościelnej, czy też pełniąc obowiązki dziekanów i proboszczów w najbardziej odpowiedzialnych parafjach. Hierarchja prawosławna w Polsce mianując mnichów na różne odpowiedzialne stanowiska, chce mieć w nich posłuszne narzędzia, bezwzględnie wykonujące jej plany i rozkazy. Najbardziej nadają się do tej roli t. zw. „uczeni" archimandryci i hieromonachowie, t. zn. posiadający wyższe studja teologiczne. Całkowicie zależni od hierarchji, marzący o mitrach i biskupstwach, ci „uczeni" zakonnicy są najlepszymi wykonawcami woli synodu prawosławnego. Tylko wyjątkowo zdarzają się wśród tych „uczonych" mnichów samodzielne jednostki, w rodzaju archim. Jerzego Korenistowa, który wbrew życzeniom rządzących czynników kościelnych, będąc na stanowisku dziekana i proboszcza we Lwowie, nietylko nie prowadził działalności rusyfikatorskiej, ale wyrzucił z parafjalnego domu rosyjską bibljotekę i nielegalną szkółkę i nie chciał odprawiać nabożeństw za rosyjskich carów, generałów i td. i na tem tle popadł w konflikt z rosyjskimi szowinistami i naiwnymi Bendasiukami. Za to archim. Jerzy został przeniesiony ze Lwowa i zajmuje obecnie drugorzędne stanowisko proboszcza w jednem z miasteczek poleskich. Arcb. Aleksander poleski kilkakrotnie wystawiał kandydaturę archim. Jerzego na biskupa, ale mtr. Dionizy z całą stanowczością zawsze odrzucał tę kandydaturę.

Natomiast faworyzowani i protegowani są tacy „uczeni" zakonnicy, jak np. archim. Hilarjon Bazdekas, kierujący internatem teologów wyłącznie w duchu rosyjskim, archim. Pantelejmon Rudyk, również gorący i namiętny polityk, wychowanek zresztą metr. Antoniego Chrapowickiego i arcb. Witalisa, archim. Benjamin Nowicki, otaczający się redaktorami bolszewizujących pism, czy też hieromonach Mścisław Wołonsiewicz, zapalony przeciwnik polskości cerkwi prawosławnej, występujący z politycznemi kazaniami (zob. „Oriens" 1936/IX. X.), niedawno mianowany demonstracyjnie przez metr. Dionizego na stanowisko proboszcza we Lwowie.

W naszych uwagach przebija nuta pretensyj głównie do osób z otoczenia mtr. Dionizego, co swem postępowaniem przekreślają dziejową misję swego przełożonego, który w dobrze pojętym interesie całej cerkwi prawosławnej pracuje nad wyrównaniem krzywd, jakie Narodowi Polskiemu wyrządziła wojująca cerkiew carska. Cerkiew carska rozpadła się, nowa cerkiew, która powstaje i odradza się w Rosji będzie cerkwią przepojową duchem religijnym. Nowa cerkiew prawosławna w Rosji nie podejmie się roli zwalczania Narodu Polskiego i dlatego grunt dla spełnienia historycznej misji metr. Dionizego jest przygotowany za granicami Polski. Nie wolno ludziom małym bruździć i utrudniać historycznego zadania przypadającego metr. Dionizemu. Demaskować obłudników, rozcinać więzy intryg to zadanie i obowiązek tych, co metr. Dionizemu chcą ułatwić zadanie. Zwalczamy zarówno ks. Urbana jak i szowinistów rosyjskich — w dobrze pojętym interesie Narodu Polskiego i polskiego charakteru cerkwi prawosławnej.

———o———

Od Wydawnictwa

Prenumeratorom naszym, którzy dotychczas wpłacili prenumeratę za jeden kwartał — przypominamy o odnowieniu prenumeraty do końca grudnia b. r.

Równocześnie na liczne zapytania wyjaśniamy, że prenumeratę należy wpłacać zgóry.

Następny numer naszego pisma będzie wysłany tylko tym Prenumeratorom, którzy uregulowali prenumeratę do końca bieżącego roku.

Dr. H. J. R.

Jak dr. Zöckler stał się misjonarzem ukraińskim

W jednym z dzienników, w kronice znalazła się niedawno taka wiadomość: „Wieś Łazarówka w pow. buczackim, której mieszkańcy należeli dotychczas do wyznania gr.-kat. przeszła w całości na wyznanie ewangelickie, a nawet wybudowała nową cerkiew protestancką, której poświęcenie odbyło się niedawno przy udziale wyższego duchowieństwa ewangelickiego. Fakt powyższy zaszedł na tle głębokich przeobrażeń i walk religijnych, jakie wydarzyły się w tej wsi".

Trudno o bardziej zagadkową informację, zwłaszcza, że zaopatrzono ją w owym dzienniku w enigmatyczne signum. Nawet dla czytelnika dobrze ze sprawami społecznemi obeznanego, pełno niejasności. A przede wszystkiem irytuje, skąd się wzięły w tej wiosce pieniądze na budowę „cerkwi ewangelickiej" i co to za wyższe duchowieństwo ewangelickie, które na poświęcenie tej oryginalnie nazwanej świątyni się zjechało.

Zanim postaramy się odpowiedzieć na te pytania, należy najpierw wyjaśnić kilka szczegółów o samej Łazarówce. Wioska ta ma około 900 mieszkańców i własną cerkiew św. Mikołaja, ale parafję stanowi wraz z sąsiednim, dwa razy od siebie liczniejszym Zadarowem. W całej parafji mieszka kilku tylko Polaków. W Zadarowie jest posterunek Policji, który ma telefon, a tak samo dysponuje też telefonem miejscowa kooperatywa ukraińska. Z Zadarowa do najbliższej stacji kolejowej jest 8 km, a do sądu grodzkiego w Monasterzyskach 15 km. Tem samem więc umiejscowiliśmy już naszą Łazarówkę na mapie, bo określenie „pow. buczacki" niewiele jeszcze wskazuje.

„Głębokie przeobrażenia" w zapadłej wiosce same się nie rodzą. Chłop ukraiński nie jest marzycielem i nie spędza wolnego czasu na teologicznych rozważaniach. Brak mu zresztą elementarnego wykształcenia. Czyli, że musi być agitator, który „walki religijne" spowodował, ewentualnie całym późniejszym ruchem budowy „cerkwi ewangelickiej" kierował i przyjazd dostojników do skutku doprowadził. Innemi słowy, musi być ktoś, kto protestantyzm wśród Ukraińców propaguje.

I tak też jest istotnie. Choć opinja mało naogół w tej sprawie jest poinformowana, od szeregu już lat rozwija się energiczna akcja w kierunku zdobywania jak najliczniejszych wyznawców Kościołowi, na czele którego stoi jako superintendent znany przewódca Niemców dr. Theodor Zöckler, ten sam „ewangelicki generał", który według opinji znanego hitlerowca prof. Hansa Kocha, odwiedzającego często Małopolskę W. w dziwnych i nieokreślonych sprawach, jest nietylko biskupem, zawiadującym diecezją, ale patrjarchą i pionierem. Tenże bowiem Zöckler „podporządkował surowemu, kościelnemu (?) kierownictwu prawie sto ewangelickich szkół prywatnych (w Małopolsce Wsch. przyp. red.), usunął starych nauczycieli wiejskich, a na ich miejsce zamianował fachowo wykształconych pedagogów, założył własne konwikty, gimnazja, uczelnie i td. (Das Evangelische Deutschland. — Kirchliche Rundschau (Berlin Jahr XIV nr. 9, 28 lutego 1937).

Nie obchodzi nas w danym momencie całokształt, znamiennej zresztą, działalności dr. Zöcklera, a tylko jego akcja ukraińska, o której prof. Koch donosi Niemcom w cytowanem piśmie co następuje:

„Około 60 roku życia patrjarsze przypadło nagle w udziale zadanie, które przypomniało mu jego najśmielsze pionierskie marzenia: m i s j a w ś r ó d U k r a i ń c ó w (rozstrzelony druk w oryginale, przyp. red.). Wskutek rozlicznych wpływów, nie na ostatniem miejscu wskutek Zöklera Liebestätigkeit, wybuchł wśród nich (tj. Ukraińców) ruch reformatorski, ogarnął szybko całe wioski, ba przeskoczył nawet granice między Galicją (tak w oryginale przyp. red.) a Wołyniem... Cały ciężar odpowiedzialności za ten doniosły (bedeutsame) ruch ponosił w pierwszych latach sam Zöckler. ...Uczył się ukraińskiego, ordinierte die jungen Pfarramtswärter und Diakone w ich języku (tj. ukraińskim), starał się o wykształcenie narybku, czytał (i czyta) wciąż rozwijające się religijne piśmiennictwo, prowadzi niesk [illegible] długie posiedzenia i godziny biblijne itd."

To, co profesor uniwersytetu dr. Koch wyraża ostrożnie, nie zapominając o podkreśleniu religijnego charakteru misji niemieckiej wśród Ukraińców, inni Niemcy nazywają wyraźniej, po imieniu. Nie ukrywają oni, że Niemców i Ukraińców musi łączyć wspólność wyznania, gdyż przyjdzie czas, kiedy Ukraina będzie wolna dzięki pomocy niemieckiej, a wtedy będzie musiała zaistnieć ścisła współpraca ukraińsko-niemiecka. (Czy w stylu tej, jaką stosowali Niemcy w 1917/18, kiedy nawet czarnoziem przewozili masowo wagonami z Ukrainy do Niemiec by korygować naturę?)

Ponieważ Niemcy wszystko robią metodycznie i nie zapominają nigdy w takich wypadkach o dorobieniu ideologji, na tym odcinku też nie inaczej postąpiono. Głoszą więc Niemcy, że Ukraińcy to plemię... germańskie. Zamiast pastorów, piszących o tem bez żadnej żenady i nie liczących się z wynikami wiedzy historycznej, zacytujemy opinję ewangelickiego Ukraińca Hilarego Szebeca z Bohorodczan, który w broszurze, wydanej w Erlangen (mieście znanem dziś z wystawy antymasońskiej, gdzie jednym z eksponatów przeciw masonom świadczącym, jest mapa masońska z 1914 r, a na niej wykrojona w dzisiejszym niemal kształcie „Republik Polen" i to nawet z korytarzem) — twierdzi, że przed tysiącem lat Ukraińcy, rządzeni przez germańskie władcze plemię (Herschergeschlecht) Ruryków, tworzyli najpotężniejsze i największe państwo w Europie wschodniej. Pastor ewangelicko-ukraiński Szebec nie zadawala się wychwalaniem Zöcklera, któremu kościół ewangelicko - ukraiński zawdzięcza swe istnienie", ale ujawnia też innych protektorów. — Twierdzi w broszurze p. t. „Das Evangelium in der Ukraine", że bez subwencyj światowego luteranizmu, tzn. niemieckiego, kościół ewangelicki w Małopolsce prawdopodobnie nie istniałby już i nawołuje do dalszych ofiar, aby nie być ciężarem dla Zöcklera. Narazie bowiem ukraińscy ewangelicy nie mają nawet w Stanisławowie własnego kościoła. Dzięki Zöcklerowi nabożeństwa dla Niemców odbywają się w niedzielę w Stanisławowie o godz. 10, a dla Ukraińców w tej samej świątyni o godz. 12. Nie jest to jedna tylko wspólnota obu kościołów. Księgi stanu cywilnego prowadzą Ukraińcom też Niemcy. A zagranicy tłumaczy się, że ewangelicyzm stanowi dawną wiarę ludu ukraińskiego, wyrugowaną przez szlachtę polską. Według niemieckich historyków, w XVI i XVII w. było 100 ukraińskich gmin ewangelickich na naszym terenie. Dziś z tych samych źródeł donoszą o 10.000 Ukraińcach galicyjskich zrzeszonych już w kościele ewangelickim i o 40.000 ukraińcach-ewangelikach za Oceanem. Mimo to jednak majątku własnego kościół ten nie ma. Wszystkie kaplice i kościoły zapisane są i zaintabulowane jako własność zöcklerowskiej fundacji w Stanisławowie.

Najdziwniejsze wyda się, jak chłop ruski trafia do niemieckiego kościoła. I istotnie byłoby tak, gdyby kościół występował w prawdziwym swoim charakterze wojującej forpoczty germanizmu na wschodzie. Ale dzieje się inaczej. Kościół ewangelicki występuje wszędzie jako instytucja czysto i prawdziwie narodowo-ukraińska w przeciwieństwie do zlatynizowanego, czyli „pańskiego i polskiego" Kościoła gr.-kat. Agitatorom nie jest obcy żaden demagogiczny argument. W różnych sekciarskich kościołach ewangelickich ołtarze ozdobiono kilimami o motywach ludowych ruskich, a krzyże noszone przed pogrzebami pomalowane są na kolor żółto-niebieski. Pastorzy niektórzy noszą berety o kroju czapek wojskowych ukraińskich („mazepinek"), a nabożeństwa kończą się suplikacją: A TERAZ POMODLIMY SIĘ ZA SAMOSTIJNĄ UKRAINĘ, ZA DR. ZÖCKLERA i t. d. Agitację uprawiają nie Niemcy, którzy do ludu ruskiego nie trafiliby, ale Ukraińcy, którzy dobrze wiedzą, jak trzeba do swego chłopa przemawiać. Nie zapominają oni o krytyce opłat kościelnych i nie zaniedbują argumentów o ewangelicznem ubóstwie (pastorzy dostają pensje od Zöcklera). Pastorami jest wielu eks-kleryków, przeważnie jednak ludzi tych szkoli się w Niemczech. Ludowi ruskiemu mówi się: „Nas by dawno Polacy pozamykali, gdyby nie Niemcy. Za nami Zöckler, a za nim państwo niemieckie".

OPENAUERÓWNĄ KRYSTYNA

Listopadowe dnie

Jakoś tak się dziwnie dzieje, że z wysiłku jednostek, z ich ran, krwi, kalectwa, z ich nagłej śmierci, wyrasta przynależność pewnego terytorjum do tego czy innego państwa. — Idzie sobie taki zwyczajny, szary człowieczek do wojska, kosztuje go to wiele fizycznego wysiłku, tuła się, nie śpi po nocach, dźwiga ciężki tornister, rozgniata buciarami gęste, ciapiące błoto, leży w okopach, gryzą go wszy. Inny znów szary człowieczek traci obie nogi, ma wstrętne, nieudolne kikuty, tamten ślepnie, ów osieroca młodą, tak bardzo tęskniącą do jego miłości żonę, dzieci czy matkę. A potem z tego wszystkiego robi się taka wielka rzecz jak Polska, czy wolność Lwowa.

Po wojnie są przedmiotem podziwu pod wpływem psychozy entuzjazmu, są tymi pierwszymi w społeczeństwie, są bohaterami. Potem powoli atmosfera ostyga, życie wchodzi w swe normalne, codzienne tryby, a nasz bohater, ten szary przed wojną człowieczek, znów staje się zwykłym pionkiem w społeczeństwie tylko... bez nóg. I życie staje się znów odarte z entuzjazmu tłumu, a nawet te odświętne dnie rocznic historycznych wypadków, te dnie strojne w chorągwie, kolorowe światła, pstre barwy, grające orkiestry, defilujące tłumy, uroczyste przemówienia, nawet i one nie są już zdolne wykrzesać twórczego entuzjazmu. Mówią coś do nas swoim odświętnym językiem, ale ich mowa jest jakaś pusta, papierowa, nie wstrząsa nami, nie sięga do głębi dusz naszych. Pozostajemy nadal tymi samymi zjadaczami chleba.

Ale wśród szarzyzny i tych odświętnych dni są takie, które zawsze, ilekroć powracają, czynią, że czujemy konieczność sięgnięcia do głębi dusz naszych i przeżycia tych dni inaczej, wcale nie bardziej odświętnie, ale tak jakoś w skupieniu, by móc myśleć o tem, że ofiara zbiorowa żołnierzy na wojnie ma swój żywy, społeczny sens. Bo choć cierpiał ten bezimienny X czy Y, ten, który nas nic a nic, jako jednostka, nie obchodzi, to jednak cierpienie owo pozostawia niezatarty ślad, działający na przyszłe pokolenia i zmuszający je w dnie rocznic do przetrząsania swego sumienia obywatelskiego. I w takie dnie jakoś inaczej patrzymy na samych siebie, chcielibyśmy wiele, to znów męczymy się uczuciem własnej małości i niezdolności; jakiś palący wstyd, żeśmy dotychczas w wyścigu pracy o mocną Polskę tak mało zrobili.

Czy tu jest wpływ jakiejś emanacji tych dusz poległych? Z pewnością. — Budzi się w nas wiara, że ten ogrom cierpienia tylu, tylu tysięcy, że ich męka, strach okrutny przed śmiercią, zostawia pewien ślad, mający wieczne wartości. I jeśli frazeologicznie twierdzimy, że „czyny dzielnych żyć będą nadal po ich zgonie", to ma to mimo swej banalności poetyckiej, swój istotny, głęboki sens.

Jesteśmy podświadomie przejęci atmosferą wysiłku, atmosferą woli i czynu i ta atmosfera ogarnia nas w dniu takim, porywa, narzuca się sama.

Ale te dnie są nieliczne, a do nich należą listopadowe dnie. Te szare, takie podobne do siebie, z tem monotonnem światłem przez cały dzień tem samem, ze słońcem niewidocznem, skrytem za chmurami, kiedy pełno jest wszędzie żółtych, oślizłych liści, takich niepotrzebnych, pomiatanych wiatrem, sieczonych drobnym deszczykiem. A wśród tych szarych dni unosi się z pobojowisk legjonowych, z cmentarza Obrońców Lwowa emanacja woli i krwawej ofiary i budzi w nas entuzjazm pracy, uczciwej, twórczej pracy! —

Urbanizacja województw południ. - wschodn.

Miasta tworzą zbiorowy byt ludzki, który dla ochrony życia i mienia tworzyła wola człowieka w oparciu o wyższy poziom kultury osadniczej. Miasta są gospodarczą i kulturalną bazą okręgu, są wytworem daleko już posuniętej cywilizacji, są objawem zewnętrznym rozwijających się wśród ludzi umiejętności zużytkowywania natury i przystosowywania do swych potrzeb sił przyrody. Z chwilą gdy na widownię dziejową występuje Ziemia Czerwieńska, sporny, pograniczny teren między Polską i Rusią, istnieją już na niej prototypy miast, grody, albowiem najstarszy kronikarz ruski, kijowianin Nestor zapisał: „W roku 981 po narodzeniu Chrystusa Pana wyprawił się Włodzimierz na Lachów i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które aż do tego dnia są pod Rusią" (t. zn. w czasie powstania zapiski, czyli w 130 lat od zajęcia grodów).

Grody powołał do życia głównie czynnik obronny. Na cyplu najwyżej wyskakujących nad powierzchnię, ciężko dostępnych wzgórz, wyrastały obronne zamki a u ich stóp tworzyły się skupienia ludzkie, tworzące najczęściej obok miejsc wymiany czyli targów, zalążki osadnicze późniejszych miast.

Miasto jednak to organizm o bardzo różnorodnych funkcjach i twór osadniczy tylko obronę, czy wymianę produkcji mający na względzie nie jest jeszcze miastem w prawnem i społecznem znaczeniu. W miarę dopiero dodatniego oddziaływania czynników przyrodzonych, przyłączenia agend administracyjnych i społecznych mnożyły się też funkcje grodów czerwonoruskich i rozwój ich osiągnął pewien stopień organizacyjny i urbanistyczny, jak świadczą o tem najdawniejsze dzieje n. p. Lwowa i Sanoka. Nieustaliła jeszcze jednak nauka historyczna, w jakiej fazie rozwoju miejskiego były te, nieliczne zresztą, staroruskie grody, jak Bełz, Halicz, Jarosław, gdy spadło na nie jarzmo tatarskie. Ze strony ruskoukraińskiej zaznaczyły się tendencje wyolbrzymiania doniosłości kulturalnej tych tworów miejskich „kniażej doby" a ze strony polskiej dotąd nie przeprowadzono dostatecznych badań.

Nawała jednakże wojenna, dzielnicowe rozbicie, znikomą tylko pozostawiły Polsce spuściznę urbanistyczną na Ziemi Czerwieńskiej, gdy w roku 1340 rozpostarło się nad nią władztwo Kazimierza Wielkiego. Od tego króla, słynnego budowniczego miast i od księcia Władysława Opolczyka, późniejszego wielkorządcy Rusi Czerwonej datują się prawa miejskie wielu miast czerwonoruskich. Odrodził się w nakreślonym wola króla Kazimierza kształcie i na nowy teren przesunął w 1356 r. Lwów, z warownego gródka na stolicę prowincji urastający. A w 1388 r. król Władysław Jagiełło wydał dokument wiekopomny, którego treść stanowi przyrzeczenie i zobowiązanie, iż L w ó w i z i e m i a l w o w s k a n i g d y ż a d n e m u k s i ę c i u a n i p a n u o d d a n e n i e b ę d ą, a l e *po wieczne czasy z koroną królestwa polskiego nierozdzielną stanowić mają całość.*

Polska inicjatywa i ruchliwość, polska emigracja i polska praca zaludniać i zabudowywać zaczęła puste, pierwotnością bytu tchnące obszary. Okryto je pancerzem ochronnym niezliczonych warowni i zameczków. W oparciu o nowopowradzony czynnik prawny z osad wiejskich, lub w dogodnych dla rozwoju osiedli punktach komunikacyjnych, na linjach przez wieki rytych arteryj drożnych, na krzyżownicach i rozstajach dróg, nad płynącemi w jarach rzekami, u brodów lub ujść rzecznych, w punktach zużytkowania solnych bogactw podkarpackich a nawet na świeżych karczunkach, in cruda radice, powyrastały liczne miasta.

Poza władzą rządzącą, rody Sienieńskich, Buczackich, Strumiłów, Chodeckich, Odrowążów i Pileckich dostarczyły licznej awangardy prywatnych miast założycieli. Poszli w ich ślady Sieniawscy, Herburtowie, Tarnowscy, Żółkiewscy, Sobiescy, Tarłowie, Potoccy i inni. Powstawały miasta - rezydencje jak Brody, Stanisławów, oraz z nazwiskiem twórców związane jak Buczacz, Sieniawa, Tarnopol, Żółkiew i in.

Na terenie miast zakładanych powstawały przedewszystkiem kościoły, regularna sieć ulic i placów, nowi przybysze wprowadzali zachodnie formy fortyfikacji, budownictwa kościelnego i świeckiego, wznosiły się domy i tworzyły warsztaty pracy rzemieślniczej na modłę zachodnią, w życiu codziennem znachodziły zastosowanie zdobycze cywilizacyjne, transportowane z dróg dalekiego handlu. Targi tygodniowe utrzymywały łączność z najbliższym okręgiem, jarmarki okresowe ożywiały przypływem obcych kupców tętno gospodarcze. Szkoły parafjalne, działalność licznie fundowanych klasztorów i żywe słowo kaznodziei podnosiły ludzkiego ducha.

Równolegle z fundacjami parafij katolickich powstawały z dotacyj polskich i zapisów, jak świadczą o tem niezbicie liczne dokumenty, tablice erekcyjne, nagrobki i portrety fundatorów, nader liczne cerkwie i monastery ruskie, jak np. oo. bazyljanie uposażeni w Dobromilu przez Herburtów, w Buczaczu przez Potockich a w Pleśniku obok Podhorzec przez Rzewuskich.

Organizm miejski musi mieć dogodne warunki i ciągłe bodźce rozwoju, inaczej popada w zastój lub ulega zanikowi. Proces dezurbanizacji dotknął też wiele tworów miejskich. Liczne miasta na przestrzeni wieków ulegały dekadencji, a odżywały przy pojawieniu się nowej konjunktury gospodarczej lub politycznej. Wiele jednak skutkiem klęsk wojennych, zmian politycznych, przewrotów gospodarczych zastygło w swym rozwoju lub zniżyło swój poziom do rzędu wsi. Starożytny Bełz, niegdyś stolica udzielnego księstwa a potem województwa, dziś w małomiasteczkowej ciszy przeżywa swą zgrzybiałość. Tylko pergaminy też świadczą, iż miastami były Buszcze, Płazów i Lubycza. Jesteśmy ciągle świadkami upadku miast i ich powstawania. Niedorozwój gospodarczy, oddalenie od dróg kolejowych, przesunięcie centr administracyjnych deklasuje jedne byty miejskie, gdy współcześnie dźwigają się do poziomu miejskiego inne, jak n. p. ostatnio Borysław, który rozwój swój zawdzięcza kopalinom, a więc czynnikowi gospodarczemu, najpotężniejszemu z czynników miastotwórczych.

Na rolniczym obszarze Ziemi Czerwieńskiej, Podola i Pokucia utrwaliły się najliczniej drobne skupienia urbanistyczne, które osiągnąwszy 3—4 tysiące mieszkańców trwają niezmiennie na tym poziomie przez długie lat dziesiątki. Z trzech województw południowo-wschodnich największą ilość miast wykazuje województwo lwowskie (61). Zjawisko to tłumaczy się wysunięciem ku zachodowi, promieniowaniem kulturalnem Lwowa oraz oddziaływaniem pobliskiego basenu naftowego. Skupienia miejskie w województwie tarnopolskiem (w liczbie 35) są ośrodkami handlu ziemiopłodami, wydanymi przez znakomitą glebę podolską. W jarowym odcinku Dniestru rokują rozwój wyniesione dopiero w poł. XVIII w. przez Poniatowskich do rzędu miast Zaleszczyki. Działają na nie dwa bodźce rozwojowe: klimat, idące zatem uzdrowiskowe perspektywy i z rozwojem sadownictwa i hodowli winorośli związana konjunktura handlu owocowego. W województwie stanisławowskiem (miast 28) miasta u podnóża Podkarpacia zrodziły się na drogach handlu z Węgrami, jak Stryj; z Mołdawją jak Kołomyja; w okręgu eksploatacji soli jadalnej i potasowej jak Bolechów, Delatyn, Dolina, Kałusz. Ostatnio ruch turystyczny ożywia niezurbanizowaną dolinę Prutu, a także ormiańskiej tradycji Kuty i na Huculszczyźnie dominujący Kosów.

W cyfrę stu dwudziestu czterech miast południowo-wschodnich województw ujęty został wkład pracy urbanistycznej, nie do wymierzenia jest jednak ani do obliczenia zasięg promieniowania z tych ośrodków miejskich, polskiej kultury. Niemożliwa też jest do ujęcia w cyfry potęga rycerskiej tradycji polskiej, która łączy się z obroną tych ziem, narażanych przez swe położenie geograficzne na ciągłe napady Turków, Tatarów i Wołochów. Widomym znakiem polskich zmagań o te ziemie są zachowane dotąd, lub w ruinach leżące warownie i gęsto rozsiane mogiły. Polityka obcych rządów prowadziła do rozsypki tych symboli polskiej przeszłości, zamki zamieniała na więzienia (Złoczów), koszary (Brzeżany), fabryki tytoniu (Jagielnica), niedbalstwo pokoleń przetwarzało je na browary i gorzelnie, skazywało na rozbiórkę i popadnięcie w gruzy, ale najmniejsza nawet resztka kresowego budownictwa obronnego z czasów staropolskich ma potężną wymowę. Te zabytki stanowią też w sumie niezniszczalną pieczęć pracy i ofiarnictwa, wyciśniętą krwią i znojem polskim na dokumencie przeszłego i przyszłego życia tych ziem, są stwierdzeniem Jagiełłowych słów, iż ziemie te z Polską nierozdzielną stanowiły i stanowić będą całość.

W zbliżającą się a przypadającą na rok 1940 rocznicę 600-lecia przynależności Rusi Czerwonej do Polski należałoby podnieść doniosłość tego procesu urbanistycznego, jaki dokonał się tu polskim wysiłkiem.

Tworzenie miast polskich i polskiego mieszczaństwa na południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej jest najdobitniejszym wykładnikiem metod, jakiemi posługiwali się wieki przeszłe w rozszerzaniu zasięgu polskiej kultury. Podtrzymywanie więc rozwoju miast, wprowadzanie w ich obręb polskich instytucyj kulturalnych, wzmacnianie gospodarcze polskiego mieszczaństwa, polskiego kupca i polskiego rzemieślnika jest przez przeszłość przekazanym nam wskaźnikiem dla teraźniejszości i przyszłości.

Dr. M. B.

Sposób zasilenia Funduszu Obrony Państwa

Ochronę własnego gniazda uważać musimy jako przyrodzoną właściwość każdej żyjącej istoty, która wszelkiemi sposobami stara się zabezpieczyć przed grożącem niebezpieczeństwem.

Ten właśnie instynkt ochrony zmusza nas do wyrównania naszego uzbrojenia do stopnia, na jakim znajduje się ten, przed którym mamy i musimy się zabezpieczyć, a gdy na pokrycie wydatków na ten cel potrzeba pieniędzy, szukać musimy źródła, skąd je wydostać nie wprowadzając żadnych nowych podatków, którym ogół zubożałego społeczeństwa nie potrafiłby podołać.

Źródłem, które wyrównuje popełnioną w swoim czasie niesprawiedliwość socjalną, jest ustawa o reformie rolnej, z dn. 28. XII. 1925 D. U. R. P. Nr. 1. poz. 1. z roku 1926.

Skoro ustawa ta w art. 4 i 5 określa maksimum własności prywatnej dla pojedynczej jednostki, rozumieć je należy w tym sensie, że każdy z właścicieli majątku o obszarze, ponad ustawą dopuszczalne maksimum, winien był już do tej pory nadwyżkę rozparcelować.

Ponieważ to się dotychczas nie stało a każdy z właścicieli z nadwyżek ponad maksimum czerpał dla siebie dochody, słuszną rzeczą jest, by z tych właśnie nadwyżek od dnia 1 stycznia 1938 r. opłacał na Fundusz Obrony Państwa od każdego morga ponad maksimum roli, łąk, ogrodów po 5 zł., przyczem stan tabularny z dniem 1 stycznia 1938 r. byłby dla tego obowiązku decydujący.

Skarb Państwa, jako prawny zastępca Funduszu Obrony Państwa postara się o zamknięcie tabuli każdego majątku zaraz, aż do czasu, póki odnośnie każdego majątku nie uzyska się danych — dotyczących obszaru z dn. 1 stycznia 1938 r. Z tą chwilą Skarb Państwa dokona na każdym majątku poszczególnego właściciela wpisu prawa zastawu dla kwoty powstałej z pomnożenia ilości morgów roli, łąk, ogrodów ponad maksimum przez kwotę 5 zł. Dana kwota płatna jest w jesieni każdego roku — jak długo odnośny majątek nie zejdzie do poziomu ustawowego maksimum.

——o——

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o wyraźne czytelne podawanie nazwiska i adresu, ułatwia to bowiem w dużym stopniu wysyłkę pisma.

W razie nieotrzymania pisma w terminie, prosimy reklamować w odnośnym Urzędzie Pocztowym, ponieważ Administracja wysyła pismo punktualnie i do wszystkich Prenumeratorów.

J. W.

Manewry budżetowe Lewjatana

W prasie lewjatańskiej rozpętano w ostatnich miesiącach osobliwą nagonkę, przeciw projektom reformy polityki fiskalnej rządu, a w szczególności przeciw tendencjom zwiększenia globalnej sumy budżetu państwowego i samorządowych. Niezorjentowany w tajnikach życia gospodarczego przeciętny obywatel, czytając te bardziej lub mniej uczone wywody, do których umiejętnie wykorzystano głośne oświadczenie prof. Krzyżanowskiego i jego naukowy autorytet, — gotów w swojej naiwności uwierzyć, że to o niego chodzi, że panowie: z „Przeglądów Gospodarczych", „Kurjerków", „Słowa" i wielu innych tym podobnych, o niego tak bohatersko kruszą swoje pióra. Tymczasem w całej tej sprawie chodzi o zupełnie co innego, a naukowe dowodzenia o zgubnych następstwach gospodarczych nowych obciążeń podatkowych społeczeństwa, są tylko zręcznym chwytem polemicznym, obliczonym właśnie na naiwność czytelnika.

Minister Skarbu, szukając dziś nowych źródeł dochodu na pokrycie wzrastających — w związku z rozwojem konjunktury i sytuacją międzynarodową — konieczności budżetowych, musi sięgnąć przedewszystkiem do tych gałęzi życia gospodarczego, które w długim okresie sześcioletniego kryzysu, były z różnych, słusznych, czy też niesłusznych względów ochraniane i ciężaru załamania się konjunktury gospodarczej nie ponosiły wcale, albo w bardzo minimalnych rozmiarach, w stosunku do udziału w nich świata pracy. A wiemy, że właśnie tak pieczołowicie osłanianym pupilem, był nasz wielki przemysł skartelizowany.

W ciągu sześciu lat kryzysowych, świadczenia bezpośrednie na rzecz Skarbu Państwa poważnie zmalały, ogólna suma budżetu uległa daleko idącym restrykcjom, kosztem uposażeń urzędniczych, emerytalnych, oświaty i szeregu innych resortów. Niezależnie od tego ogromnie wzrosły świadczenia bezpośrednie świata pracy na rzecz Skarbu, a natomiast świadczenia przemysłu skartelizowanego stale spadały, mimo tendencji zwyżkowej cen, związanych w okresie kryzysu i kilkakrotnych obniżek płac roboczych. Różnice i rażące wprost dysproporcje na tym odcinku naszej gospodarki budżetowej, obrazuje nam niżej podana tabelka wymiaru bezpośrednich podatków w poszczególnych gałęziach naszego życia gospodarczego w okresie depresji gospodarczej:

Wymiar podatków bezpośrednich w milj. złotych:

Rodzaj podatku	R o k			Różnice	
	1928	1930	1935/6	wzrost	zmniejszenie
Gruntowy	70	69	68	—	— 2
Nieruchom.	48	58	76	+ 28	—
Przemysłowy	413	355	180	—	— 233
Doch. Fund.	302	315	151	—	— 151
Praca najem.	66	88	194	+128	—

W celu uzupełnienia powyższego obrazu, musimy jeszcze dodać, że przemysł, zasłaniając się ciężką konjunkturą, nie płacił wymierzonych mu sum podatkowych w całości, a pozostałe z tego tytułu zaległości w kwocie kilkuset miljonów, zostały przez skarb państwa umorzone.

Ta protekcyjna polityka miała osłonić przemysł przed falą kryzysową, uchronić warsztaty pracy od zamknięcia i w ten sposób niedopuścić do wzrostu bezrobocia.

Czy cel ten został osiągnięty i w jakim stopniu, nie będziemy się na tem miejscu zastanawiać. W tej chwili chodzi o co innego.

W związku z rozwojem konjunktury gospodarczej, wzrostem cen artykułów pierwszej potrzeby i szeregiem innych zjawisk, będących nieuchronnem następstwem wzrostu drożyzny, jak: relatywny spadek płac i dochodów rzesz pracowniczych — stała się aktualną rewizja dotychczasowej polityki budżetowej, posiadającej charakter typowo deflacyjny i opartej w swojej podstawie jednostronnie na świadczeniach szerokich mas społeczeństwa, w formie podatków, danin bezpośrednich i pośrednich, z wyłączeniem całkowitem lub częściowem od tych świadczeń t. zw. życia gospodarczego t. j. przemysłu. Deflacja budżetowa, prowadzona systematycznie przez sześć lat doprowadziła do skurczenia budżetu od rozmiarów nieproporcjonalnie małych w stosunku do potrzeb państwa.

Dla zilustrowania tego niebezpiecznego zjawiska, podamy budżety kilku państw za r. 1930, zaznaczając przy tem, że budżety tych państw za r. 1936/7 przekraczają znacznie globalne sumy z roku 1930. I tak, budżety poszczególnych państw za 1930 r. wynosiły w zł.: Polska 2940.9 mil., Czechosłowacja 2371.27 mil., Francja około 13,184.— mil., Niemcy 17,055.30 mil., Rosja 127,672.— mil. Jeżeli do tego uwzględnimy, że budżet Polski za rok 1936 jest prawie o pół miljarda mniejszy niż w roku 1930, a w wymienionych państwach większy, to będziemy mieć pełny obraz do czego doprowadziła bierna deflacja budżetowa, prowadzona pod naciskiem wielkiego przemysłu.

Rzecz jasna, że w ramach tak szczupłego budżetu jak polski, trudno myśleć o jakiejś śmielszej inicjatywie w dziedzinie inwestycyj lub dozbrojenia państwa i o dotrzymaniu kroku w tej dziedzinie innym.

To też przy układaniu nowego budżetu na r. 1938/39 widzieliśmy próby podciągnięcia jego sumy globalnej wzwyż. W związku z tem powstała konieczność szukania nowych dochodów dla skarbu. Ponieważ jako jedyne realne źródło tych dochodów może być brany pod uwagę tylko przemysł, bo rzesze pracujące są już tak przeciążone świadczeniami fiskalnemi, że każde dalsze obciążenie ich byłoby nietylko hamowaniem rozwoju konjunktury gospodarczej, przeto projektowano odpowiednią reformę podatku przemysłowego, oraz przerzucenie odpowiedniej części ciężarów budżetowych na wielki przemysł.

W tem właśnie leży źródło kampanji prasy lewjatanowej i inspirowanej przez nią, przeciw tendencjom zwiększenia budżetu.

Kampanję przeprowadzono zręcznie. Schowano się za plecy społeczeństwa i przemawiano w jego imieniu, strasząc, że reforma podatkowa obciąża społeczeństwo nowemi świadczeniami, a to zabije konjunkturę. Nic przy tem nie wspominano, że reformie ma ulec przedewszystkiem podatek przemysłowy i dochodowy i że celem jego jest osiągnięcie dochodów dla skarbu, które umożliwiłyby zniesienie podatku specjalnego, a więc ulżenie rzeszom pracowniczym. Poco więc swoje egoistyczne cele „uspołeczniać"? Powiedzieć po prostu: nie chcemy płacić, bo nam z tem dobrze i przyzwyczailiśmy się już do tego. Tak będzie szczerze i uczciwie.

Dochody z przemysłu, w budżecie Anglji, Niemiec i Czechosłowacji sięgają od 60—80%, a u nas zaledwie kilkanaście. Czem to wytłumaczyć? Powie ktoś może, że małemi dochodami. — Ależ nic podobnego. W żadnym kraju w Europie, przemysł nie wynagradza tak sowicie swoich dyrektorów jak w Polsce, a przecież to zależy od dochodów. Gdzie leży przyczyna, wszyscy dobrze wiemy.

Troską tylko przejmuje nas refleksja, że jedną z poważnych przyczyn upadku Polski, był niedorozwój jej budżetu i wadliwa polityka budżetowa, brak skłonności szlachty do świadczeń na rzecz państwa, przy równoczesnem wyciskaniu ostatniego grosza z chłopa i mieszczaństwa.

Po zjeździe T. S. L.

Pilnie śledziliśmy przebieg Zjazdu T. S. L., z nastawieniem otrzymania odpowiedzi, dlaczego polska praca społeczna nie wydaje w Małopolsce Wschodniej rezultatów odpowiadających nakładowi prac, narodowego poświęcenia i funduszów.

Zwróciła naszą uwagę różnica wartości sprawozdań okręgu krakowskiego i lwowskiego. I tak, w sprawozdaniu lwowskiem na str. 79 operuje się pojęciami „Czytelń i Świetlic", w interpretacji odmiennej od sprawozdania krakowskiego. W okręgu krakowskim czytelnią jest każdy oddział T. S. L. a świetlica mieści się w lokalu czytelni T. S. L., w sprawozdaniu zaś okręgu lwowskiego nie dość fortunnie pomieszano pojęcia czyteln i świetlic, co zaciemnia obraz dorobku organizacyjnego. Tego rodzaju stylistyczne niedociągnięcia rażą w sprawozdaniu lwowskiem. Niezrozumiałe jest zdanie (na str. 94): „Natomiast opracowano szczegółowo Instrukcję dla bibljotek stałych T. S. L., którą wydał Wydział Ścisły w Krakowie". Czytelnik nie może się zorjentować, czy instrukcję we Lwowie opracowano czy wprowadzono w życie. Ta część sprawozdania przedstawia się tak chaotycznie, iż odnosi się wrażenie, jakoby działalność bibljoteczna ograniczała się do Lwowa, a prowincję zaniedbano, co potwierdzają także zdania, jak: „Zaopatrzono bardzo wiele miejscowości w różne broszury i podręczniki szkolne", a z zakupionych 5.329 tomów (str. 95) „wysłano ze Składnicy różnym organizacjom, szkołom i Czytelniom T. S. L. 1038 egzemplarzy (przypisek zecera: czego?), oraz wysłano do 60 miejscowości dla T. S. L. 6.913 egzemplarzy podręczników szkolnych i 3104 egzemplarzy broszur różnej treści".

Prawdopodobnie autorem tej części sprawozdania był p. Sedlaczek Franciszek, dygnitarz kuratorjum, który uważał, że składnica to coś więcej niż szkoła i dlatego składnicę wymieniał przez duże S.

Dla kuratoryjnej grupy członków Zarządu lwowskiego wystarcza zaopatrzenie bibljotek prowincjonalnych w broszury, a nas to żywo niepokoi. Naszej wsi nie wolno przecież w r. 1937 traktować po macoszemu. Zdała ona egzamin życia i wyrobienia i zasłużyła na bibljoteki odpowiadające potrzebom, kulturalnie się rozwijających naszych skupień polskich.

Pomijając te niedociągnięcia, których trzeba unikać, należy stwierdzić, że dzięki pracom p. prez. Uhmy nasze placówki T. S. L. rozwijają się wreszcie w duchu postulatów społeczeństwa miejscowego. Właściwie ujęty referat dr. Uhmy odpowiadał nastrojom wsi, czego wyrazem było wybranie ludowca p. Ostrowskiego do Zarządu. Nowy współpracownik Zarządu będzie ułatwiał p. dr. Uhmie realizację nowego narodowo ludowego programu prac T. S. L.

Wybory wykazały całkowity zanik wpływów endecji, która zdobyła się na 40 głosów opozycji przy 433 głosujących. Wybór ludowca Ostrowskiego i ta kompromitacja młodej i starej endecji, to zajścia zjazdowe b. ciekawe oświetlające nastroje zjazdu.

Z uznaniem też wyrażamy się o dobrowolnej rezygnacji p. Marji Bednarskiej. Bardzo zasłużona ta działaczka doszła do przekonania, że kuratoryjna grupa członków Zarządu T S. L. jest za duża i ustąpiła miejsca działaczom terenu. Wyrażamy przekonanie, że inni członkowie tej grupy ustąpią i jak p. Bednarska dadzą wyraz poglądom p. premjera Składkowskiego, który nakazał starostom zrezygnować z funkcyj społecznych. Za bardzo niefortunne uważamy specjalnie łączenie funkcyj rządowych i społecznych w ręku tych samych urzędników, którzy w swej pracy nie wiedzą gdzie się kończą ich czynności urzędowe i tej samej kategorji społeczne.

Nasza uwaga nie odnosi się do p. Ziemnowicza, znanego ze swych uczciwie narodowych wystąpień za czasów kuratora Gadomskiego, — który przed objęciem stanowiska w kuratorjum dał się poznać w ciągu długich lat pracy, jako działacz T. S. L.

Zwraca też uwagę ustąpienie p. ławnika Poratyńskiego, — znanego z pracy na wielu placówkach społecznych. Ławnik Poratyński widocznie doszedł do przekonania, że w pracy swej wychował następców i w T.S.L. przeszedł do Komisji Rewizyjnej. Ten piękny gest zasłużonego działacza, ustępującego miejsca młodym, zasługuje na wyszczególnienie i winien innych zachęcić do pójścia w jego ślady.

W naszem krótkiem sprawozdaniu ograniczamy się do jeszcze jednej uwagi natury ogólnej. Tegoroczny Zjazd T. S. L. jest dla nas specjalnie ważny. Zademonstrował on właściwie nastroje polskiego społeczeństwa, pragnącego szczerze poświęcić się pracy dla wsi naszej dzielnicy i śmiało dążącego do celu, jakim jest uwolnienie się z opieki tych, co za wiele społecznych stanowisk skupili. Te nakazy zjazdu T. S. L. przypuszczalnie zaciążą na wszystkich zjazdach innych polskich organizacyj naszej dzielnicy.

——o——

Muzeum walk o Niepodległość

im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

W szeregu historycznych kamienic w Rynku lwowskim stoi stara — licząca 357 lat — kamienica królewska, niegdyś korniaktowska, od nazwiska pierwszego właściciela, patrycjusza lwowskiego, Greka Konstantego Korniakta. Korzystając z zezwolenia Stefana Batorego, dumny patrycjusz zburzył dwie średniowieczne gotyckie kamieniczki i wybudował na ich miejscu najwspanialszą i największą wówczas we Lwowie dwupiętrową kamienicę w stylu renesansowym.

Siedziba ta musiała być, rzeczywicie, wielkopańska, skoro przebywający we Lwowie w r. 1637 król Władysław IV mieszkał w niej pół roku, a następnie kilkakrotnie gościł w niej Jan Kazimierz i od 1678 była stałą siedzibą Jana III. Z postacią Sobieskiego kamienica ta związana jest najsilniej. Już ojciec Jana III, wojewoda bełzki, Jakób Sobieski, nabył ją od O. O. Karmelitów, którzy w r. 1623 kupili ją od spadkobierców Korniakta.

Z historycznych zdarzeń miało tutaj miejsce jedno,—niezwykłej wagi dla Rzeczypospolitej: 22 grudnia br. minie 251 lat, jak w murach tej kamienicy Jan III podpisał i zaprzysiągł wobec poselstwa moskiewskiego warunki pokoju „grzymułtowskiego", mocą którego Polska odstąpiła Moskwie ziemie zadnieprskie, z Kijowem i Smoleńskiem; miało to być dla dobra idei chrześcijańskiej...

Ostatnim królem, który gościł w tej historycznej kamienicy, był August II, przyjmowany uroczyście przez wdowę po Janie III, Marję Kazimierę.

Później kamienica ta przeszła w ręce królewicza Konstantego Sobieskiego, a następnie hetmana wielkiego koronnego Mateusza Rzewuskiego, Aleksandra hr. Chodkiewicza, Heleny ks. Ponińskiej, Kaliksta ks. Ponińskiego, ks. Lubomirskich; ci ostatni sprzedali ją w 1908 gminie m. Lwowa; odtąd pomieszczono w jej murach Muzeum Narodowe im. Jana III.

W ciągu niespełna 30 lat nagromadzone w niej bezcennej wartości pamiątki historyczne i dzieła sztuki zapełniły wszystkie komnaty, gabinety, sale. Stara kamienica królewska nie jest w stanie pomieścić więcej rozrastających się zbiorów muzealnych. Stan ten jest tembardziej niepokojący, że zmagazynowane w niej zbiory przedstawiają w rozwoju naszych dziejów wartość niewątpliwie największą i najbliższą nam nietylko historycznie, ale — przede wszystkiem — uczuciowo: są to pamiątki i dzieła sztuki z okresu blisko półtora wieku walk o niepodległość.

Wygląda to na przykry paradoks, że dotąd jeszcze — w dwudziestolecie niepodległości — zbiory te stłoczone są w magazynach, jak w tych niedawnych stosunkowo latach, gdy trzeba je było ukrywać przed wrogiem okiem zaborcy.

Są jednak nadzieje, że stan ten ulegnie zmianie. Muzeum Jana III ma być wkrótce „rozładowane". Sprawą zainteresowały się organizacje kombatanckie. Zarządy lwowskich okręgów Związków: Legjonistów Polskich, Obrońców Lwowa, Strzeleckiego, Oficerów Rezerwy, Ociemniałych Żołnierzy, Inwalidów Wojennych, Oficerów s. s., Rezerwistów, Polskiego Związku Zachodniego, Tow. Obrony Interesów i Kultury Lwowa oraz Lwowskie Tow. Właścicieli Realności — podpisały zbiorowy memorjał w sprawie zakupienia zagrożonego licytacją pałacu Potockich przy ul. Kopernika.

Z przejęciem przez miasto tego pałacu łączy się właśnie idea założenia we Lwowie Muzeum walk o niepodległość 1794 — 1920 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Łączą się też z tym pałacem wspomnienia dla Lwowa historyczne, gdyż trzykrotnie mieszkał w nim Marszałek Piłsudski i stąd zarządził pomoc dla Lwowa w najcięższych chwilach zmagania się Polaków z Ukraińcami.

Zakupienie pałacu Potockich przedstawia się na ogół pomyślnie. Jeszcze przed 2 laty ordynat Alfred Potocki wniósł w tej sprawie do zarządu miasta ofertę, zaznaczając, że pragnie w ten sposób uniknąć oddania pałacu „w ręce mniej godne i powołane". Jest faktem jednak, że sprzedaż tegoż pałacu niezależna jest od Potockiego, lecz od jego 2 wierzycieli: „Reunione di Sicurta" w Tryjeście i „Dresdner Bank", z któremi nawiązano już korzystne porozumienie.

Ze zbiorami niepodległościowemi, zmagazynowanemi w Muzeum Jana III, postać Marszałka Piłsudskiego związana jest wyjątkowo silnie. Był, mianowicie, jeden okres, gdy część tych zbiorów znalazła się na wystawie. Było to w 1913 r. Lwów, dla uczczenia 50 rocznicy powstania styczniowego — zorganizował wówczas w Pałacu Sztuki „Wystawę 1863 roku", której codziennym gościem był Józef Piłsudski. Jak wiadomo, w tym czasie Komendant organizował we Lwowie kadry strzeleckie. W latach 1912 i 13 mieszkał stale we Lwowie. Tutaj mieściła się główna komenda Związku Strzeleckiego. Był to okres niezwykle aktywnej pracy późniejszego Marszałka: wygłaszał odczyty, wykładał na kursie niepodległościowym i wychowania państwowego; wykładał dzieje walk wyzwoleńczych Polski; w 50-lecie powstania styczniowego przemawiał w lwowskiej sali ratuszowej, wywierając wielkie wrażenie sugestywnym zobrazowaniem sytuacji politycznej przed 50 laty i porównaniem ówczesnego wysiłku zbrojnego z budzącym się nowym zbrojnym ruchem niepodległościowym.

Jednem z większych wydarzeń w tym czasie był pierwszy przemarsz ulicami miasta oddziałów strzeleckich na czele z Komendantem i Kazimierzem Sosnkowskim; wyćwiczone szeregi umundurowanych strzelców przemaszerowały na cmentarz Łyczakowski, aby w 50-lecie powstania złożyć hołd poległym bojownikom; wtenczas to pierwszy raz społeczeństwo lwowskie miało możność entuzjastycznego powitania tworzącej się młodej armji polskiej.

Komendant, rozwijający intensywną akcję niepodległościową, bardzo żywo interesował się wystawą. Szczególnie interesowały Go pamiątki rękopiśmienne, dotyczące wybuchu powstania i organizacji tajnego rządu. Często też — na życzenie Komendanta — dyr. muzeów lwowskich dr. Czołowski zabierał wiele materjałów z tej wystawy do archiwum miejskiego, gdzie Komendant w ciągu kilku dni robił notatki.

O wystawie lwowskiej Komendant nie zapomniał nigdy. Oto, co o tym mówi dr. Czołowski:

— Gdy w roku 1921, jako członek komisji rewindykacyjnej, której zadaniem było odzyskanie od Rosji zabytków i dzieł sztuki, zrabowanych przez carat od czasów Konfederacji Barskiej, zgłosiłem się do Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, pierwsze pytanie, jakie usłyszałem, było:

— Panie, co się stało z temi wszystkiemi pamiątkami i dziełami sztuki, które w takiej olbrzymiej ilości zgromadziła we Lwowie niezapomniana wystawa 1863 roku?

Odpowiedziałem, że większą część tych zbiorów, dzięki zabiegom ówczesnego prezydenta miasta, Rutowskiego, moim i ofiarności gminy, stała się własnością miasta i na razie jest zmagazynowana.

Naczelnik wyraził z tego powodu wielką radość:

— Cieszę się z tego bardzo — powiedział — jestem zdania, że Lwów — to miasto tak rycerskie — powinno założyć z tych pamiątek specjalne muzeum 1863 roku, łącznie z dziełami przedstawiającemi martyrologję sybirską.

Na to oświadczyłem Naczelnikowi, że Lwów myśli o tem serjo, ale pragnie pójść jeszcze dalej, gdyż udało się tyle zgromadzić pamiątek z okresu naszych walk o niepodległość — od powstania kościuszkowskiego, aż po Legjony i obronę Lwowa, że ze zbiorów tych stworzyć można muzeum pamiątek z walk o niepodległość Polski od roku 1794.

Myśl tę Komendant pochwalił i zachęcił mię do tworzenia tego muzeum, dodając, że ze swej strony udzieli poparcia.

Później, w latach 1921 i 22, gdy wracałem z Moskwy, byłem przez Naczelnika Państwa przyjmowany, przyczem za każdym razem zapytywał mię o szczegóły realizacji, podkreślając zawsze, że Lwów jest specjalnie predystynowany, aby w jego murach powstało muzeum walk o niepodległość.

Zbiory niepodległościowe zapełniłyby 25 sal. Rozmieszczenie ich byłoby chronologiczne: początek stanowiłyby pamiątki, dotyczące pierwszego rozbioru Polski, a następnie powstania kościuszkowskiego, Legjonów polskich, wojen napoleońskich, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, powstania listopadowego, emigracji, spisku Konarskiego, roku 1846, Wiosny Ludów, ucisku germańskiego i rosyjskiego, demonstracyj warszawskich, powstania styczniowego, martyrologji sybirskiej, organizacyj niepodległościowych, Piłsudskiego i jego kadr, Legjonów i ich roli w wielkiej wojnie, zmartwychwstania i zjednoczenia Polski, obrony Lwowa, powstania wielkopolskiego i śląskiego, wojny bolszewickiej i pokoju ryskiego.

Wszystkie zbiory zgrupowane zostaną w osobnych salach lub grupach; bogactwo tego materjału stworzy znakomity przegląd naszego życia porozbiorowego i zbrojnych wysiłków o niepodległość.

Obok pamiątek, odnoszących się bezpośrednio do poszczególnych okresów, najwybitniejszą część stworzą dzieła plastyczne: obrazy, rysunki, szkice, sztychy, portrety; wśród portretów szczególną uwagę zwraca kolekcja „armji Królestwa Kongresowego" w 92 obrazach, wykonanych przez malarza warszawskiego Józefata Łukasiewicza; jak wiadomo, obrazów tych wykonał on 110, z których 18 znajduje się w Belwederze.

Wspaniałą kolekcję przedstawia, jedyny tego rodzaju w Polsce, cykl 124 obrazów Aleksandra Sochaczewskiego, przedstawiający martyrologję sybirską; cykl ten powstał z osobistych przeżyć artysty, skazanego



Fragment krużganków kamienicy królewskiej.
Figury drewniane z zamku Żółkiewskich.

na śmierć za działalność niepodległościową i następnie ułaskawionego przez cara; Sochaczewski zesłany został na Sybir, gdzie przebył 22 lata; po powrocie stworzył ten przejmujący grozą cykl, który w całości zakupiła gmina lwowska.

Z najbliższych nam historycznie pamiątek najwspanialej bodaj przedstawiają się zbiory z pamiętnych dni obrony Lwowa.

*

Sfinansowanie kupna pałacu Potockich, w którego salach możnaby dogodnie rozmieścić wszystkie zbiory niepodległościowe, przeprowadzić można bez... gotówki. Sytuacja jest tego rodzaju, że wierzyciel Potockiego, Tow. Reunione di Sicurta w Tryjeście zgadza się, aby należytość jego, zahipotekowana na pałacu, wypłacona mu została nie w gotówce, lecz w drodze rozliczenia się z Min. Skarbu przez Powszechny Urząd Kontroli Ubezpieczeń i pozostała w Skarbie jako kaucja Towarzystwa; drugi wierzyciel, Dresdner Bank, jest w 90 pct. bankiem rządowym; ponieważ Niemcy są winne Polsce znaczne sumy za tranzyt, a więc i należność Dresdner Banku, zahipotekowana na pałacu, mogłaby być uwzględniona w rozrachunku wzajemnym, jako częściowa rekompensata za długi niemieckie. Inną, bezgotówkową alternatywą może być wreszcie spłacenie należytości wierzycieli Potockiego papierami wartościowemi, które zaliczone zostałyby po pełnym kursie.

Jedna z tych dwóch możliwości zostanie prawdopodobnie zrealizowana i wkrótce Muzeum walk o niepodległość otrzyma właściwe pomieszczenie.

W komnatach starej kamienicy królewskiej pozostaną zbiory dotychczasowego Muzeum Narodowego.

(wlś).

—o—

Przyszłość pokaże

Przedruk z staroruskiego „Ruskiego Hołosu“ Nr. 44 z dnia 14. XI. 1937

Polskie społeczeństwo w Małopolsce organizuje się w przyśpieszonem tempie od tego czasu, gdy kierownictwo jego spoczęło w ręku nowopowstałego Sekretarjatu Polskich Organizacyj Społecznych, z gen. Tokarzewskim na czele.

Szczególną aktywność okazują organizacje b. wojskowych, Związek Legjonistów i P. O. W. we Lwowie.

Na swoich zgromadzeniach i w rezolucjach polskie społeczeństwo, zrzeszone w Porozumiewawczym Sekretarjacie, nawołuje do zjednoczenia wszystkich polskich sił kraju dla obrony i wzmocnienia polskiej pozycji w Małopolsce, stanowczo potępia ukraińskich terrorystów, stara się nakłonić ukraińskie społeczeństwo do lojalnej współpracy na gruncie polskiej państwowości i obiecuje, pod warunkiem lojalnego ustosunkowania się do Państwa, respektować prawa ruskiego i ukraińskiego społeczeństwa do ich narodowego rozwoju.

Takie deklaracje i odezwy mówią o ruskiej ludności oddzielnie od ukraińskiej, co jest korzystne dla nas, gdyż nie zaciera naszej osobowości i nie odnosi się do nas tego, co Polacy mają do powiedzenia pod adresem ukraińców.

Trafiają się, naturalnie, także frazesy więcej głośne, niż treściwe o kulturalnej i cywilizacyjnej misji, czasem nie obejdzie się też bez frapującego „naukowego odkrycia”, że Polacy są bardziej autochtonni w Małopolsce, niż my, tu i tam mniej lub więcej dają się zauważyć, według starego zwyczaju, szowinistyczne aneksyjne dążności, naogół jednak silnie zaciśnięty kułak stopniowo otwiera się, aż w końcu przyjaźnie wyciągnięta ręka, uderzywszy w klawisze demokratycznego klawirium, gra pobudkę zaproszenia.

Taka różnorakość i bogactwo tonów tłumaczy się częściowo zbytecznemi wyczynami ukraińskich „borotbistów” i polską skłonnością do patosu.

Korzystnie odbijają swojem zrównoważeniem r e z o l u c j e odbytego w tych dniach we Lwowie Zjazdu Związku Legjonistów i P. O. W.

Ze swej strony stwierdzamy, że konkretne żądania polskiego społeczeństwa, skierowane także do ruskiej ludności, nie zawierają niczego, co byłoby dla nas nie do przyjęcia. Odnoszą się one raczej do ukraińców. Ruska ludność spełnia je oddawna nawet bez żądania. Pozostaje ona lojalna w stosunku do Rzeczypospolitej od początku jej powstania. I pozostanie lojalna, byle nam w tem nie przeszkadzano. A przeszkadzają nam z uporem, konsekwentnie odmawiając ruskiej ludności nawet praw i możliwości, dozwolonych ukraińcom. A doszło już do tego, że jakby w nagrodę za to, za co obwinia ukrainofilów polskie społeczeństwo, oddano w ich zarząd majątek największego w kraju ruskiego towarzystwa „Narodny Dom” we Lwowie.

Zjednoczenie polskiego społeczeństwa możnaby powitać, bo i dla nas lepiej mieć do czynienia ze zorganizowaną polską siłą, świadomą swoich praw niż z grupami, podrażnionemi partyjną walką, fanatycznemi i nieodpowiedzialnemi, — byleby ta rodząca się teraz polska społeczna wspólnota rzeczywiście uświadomiła sobie nietylko swoją siłę, lecz także to, do czego ta siła zobowiązuje ją w stosunku do niepolskich narodowości. Byleby jej czyn nie był sprowadzony do potoku szumnych frazesów o demokracji i nie utonął w fali szowinizmu, zgubnego dla społecznej i państwowej twórczości.

Przyszłość pokaże. A tymczasem zgłaszamy ze swojej strony, do organizującego się społeczeństwa naszego kraju tylko jedno życzenie: Pozostańcie, panowie, wiernymi swojemu słowu i pozwólcie nam, w imię tej tolerancji, na którą sami powołujecie się, być równorzędnymi obywatelami Rzeczypospolitej, pozostając rusinami przez tyle „s”, ile nam się podoba.

—o—

Powracamy do osoby senatora Sicińskiego

Jak wiele innych, tak samo artykuł p. t. „Trzeba być konsekwentnym” spowodował wielkie zainteresowanie, czego dowodzą słowa uznania za poruszenie tych spraw, a dalej liczne informacje, jakie autor otrzymuje z różnych kół nauczycieli.

Wielu w swych oskarżeniach posuwa się może za daleko. I tak twierdzą, że dom bursy im. Piramowicza miał być sprzedany i dlatego tak forsowano tę transakcję, gdyż jej realizacja mogłaby ułatwić p. Szczurkiewiczowi wzięcie odszkodowania za 3-pokojowe mieszkanie, wbrew stanowisku Komisji Rewizyjnej, oddane mu i jego żonie w dożywotne użytkowanie.

Zapewniają, że endecki senator p. Siciński urabiał dla p. Szczurkiewicza opinję Walnego Zgromadzenia, powołując się, że „społeczeństwo wyraża swoją wdzięczność zasłużonym ludziom w tej, czy innej formie”, jako przykład przytaczał „H. Sienkiewicza, któremu społeczeństwo w dowód zasług ufundowało wieś Oblęgorek, a takich wypadków jest więcej”. P. Siciński, jako wódz nauczycieli chrześcijańskich na tem zebraniu posunął się tak daleko, że wzywał do wyzbycia się „pod tym względem wszelkich przesądów”, „powinniśmy płacić, by mogli dalej dla społeczeństwa pracować”, „by inni mieli bodziec do pracy i przykład”. Nawet karcił oponentów za „zapoznawanie idei wdzięczności”. Sprzeciw Komisji Rewizyjnej określił, że „postąpiła niefortunnie i nadużyła swojej kompetencji, gdy uchwaliła votum nieufności Wydziałowi. Jego zdaniem, Komisja „mogła co najwyżej obliczyć wartość serwitutu, wytworzonego uchwałą Wydziału i kwotą tą obciążyć majątek”.

Sprofanowano pamięć Sienkiewicza, porównując go ze Szczurkiewiczem, który dopomógł do likwidacji we Lwowie wielkiej, pięknej księgarni, karcono tych, co sprzeciwiali się i walne zgromadzenie, obstawione przez nowo przyjętych członków, „zatwierdziło” grabież majątku społecznego. Charakterystyczne jest, że p. Siciński postawił wniosek, „by majątek sprzedać, a z uzyskanej kwoty proponował stworzyć nowy fundusz”.

Zwracają uwagę, że klika p. Sicińskiego gorliwie zajmowała się fundacjami, i t. d. Majątek fundacji Sobińskiego rozpożyczono, a nie można dojść, co się dzieje z fundacją Małachowskiego i t. d.

P. Sicińskim zajmujemy się zgodnie z nakazem naszej redakcyjnej deklaracji, w której zapowiedzieliśmy zwalczanie tych, co wysługują się Warszawie ze szkodą dla interesów Państwa i dzielnicy. Musimy więc piętnować, względnie wyjaśniać fakty nie wypełnienia postanowień notarjalnego aktu, w którym przewidziano, że dochody z realności lwowskiej mają być użyte na cele miejscowego Koła organizacji chrześcijańskich nauczycieli. Nas interesuje, dlaczego zarząd główny tej organizacji zwleka z przyjęciem fundacji, — służyć mającej nauczycielom Lwowa — i mimo, że kamienica przy ul. Klonowicza 7 już jest w posiadaniu, — akt prawny fundacji nie jest zatwierdzony ze samowoli p. Sicińskiego.

Informują nas, że p. Siciński źle nie wychodzi na wysługiwaniu się centrali warszawskiej. O sobie ma nie zapominać, gdyż jako prezes ma pobierać za redagowanie pism „Szkoły” i „Nauczyciela Polskiego”.

W interesie narodowym domagamy się urzędowych wyjaśnień ze strony oficjalnej, co i ile w tych pogłoskach jest prawdy. Coś zadużo interesów pogmatwało się w ręku jednostek, które sprzedawały, dysponowały funduszami fundacyj, księgarni, bursy i td.

Charakterystyczne jest, że p. Siciński zaczął forsować zmiany statutu, przez który zmierza do zupełnego odsunięcia lwowskich opozycjonistów od wpływu na zbadanie tej gospodarki wewnątrz organizacji.

Trzeba także „wybielać” tych, co znajdują się w obozie, stawianym Narodowi za wzór cnót obywatelskich. Niech p. Dmowski się dowie jaki wychował narybek społeczników, albo niech się wyjaśni, że trwożne pogłoski o ich gospodarce są uzasadnione.

Tego wymaga interes polskiej racji stanu i polskiego katolicyzmu, któremu p. Siciński organizuje wycieczki do Częstochowy a dziwnym trafem i ta impreza jest deficytowa.

Wydaje się nam jednak, że obóz Dmowskiego nietylko zasłynął aferami Żyrardowa ale i gospodarką wielu Sicińskich i Szczurkiewiczów. I taki obóz może wychowywać tylko akademików bijących gromadnie słabe niewiasty i robiących defraudacje w Bratnich Pomocach.

Przegląd prasy

„Narodowcy“ a naród

Sprawa wstrzymania się Str. Nar. od udziału w defiladzie w dniu 11 listopada została już wszechstronnie oświetlona w prasie codziennej.

Warto jeszcze — przytoczyć, co o tem pisze warszawskie ABC:

„Bojówki Stronnictwa Narodowego i Młodzieży Wszechpolskiej kilkakrotnie napadały kolporterów ulotek, wzywających do uczestniczenia w defiladzie. Te same grupy napadały na oddziały i poszczególnych ludzi, którzy brali udział w manifestacji. Podczas zaś samej defilady obrzuciły sztandary korporacyj akademickich, idące pod eskortą kompanji wojska i razem ze sztandarem wojskowym, zgniłemi kartoflami, głowami kapusty, oraz błotem, zawiniętem w papier.”

„Narodowcy” pokazali swoje prawdziwe oblicze.

Co to jest demokracja?

Krakowski I. K. C. zastanawając się w wstępnym artykule nad istotą demokracji, daje następujące porównanie:

„Demokracja — to jak brydż. Gra toczy się pomiędzy dżentelmenami, Nie ma sensu grać w brydża z bandytami, lub oszustami, którzy nie szanują reguł gry”.

—o—

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

Zbigniew Uniłowski

Jeden z bohaterów głośnej powieści Uniłowskiego, „Wspólnego pokoju", student czwartego roku medycyny, Edward Pokucki, — umarł jak Bazarow z „Ojców i Dzieci" Turgeniewa. Przyczyną śmierci była mała ranka na palcu lewej ręki. Zanim on sam i wogóle ktokolwiek zorjentował się, było już za późno. Wszystko to trwało cztery dni i oto Stukonisowa straciła swego kłótliwego lokatora. Teodozja z tytułu swej kobiecości początkowo popłakiwała, ale w końcu powiedziała: „Dobrze, że ten drań umarł, bo mógłby jeszcze gorzej skończyć i tylko wstyduby człowiekowi narobił".

W ten sposób — krótko, poprostu, z sugestywnością wstrząsającą i zarazem z okrutnem szyderstwem Uniłowski przedstawia śmierć młodego człowieka, który dobiegał już do celu swoich dążeń i nagle, z powodu błahego wypadku — zaskoczyła go śmierć.

Fragment ten z nieodpartą siłą nasuwa się wobec śmierci Zbigniewa Uniłowskiego. I jego śmierć nastąpiła po kilkudniowych męczarniach, z błahego powodu, gdy miał dwadzieścia osiem lat i zbliżał się do celu swoich dążeń. I o jego śmierci napewno niejeden powie słowami Teodozji: — dobrze, że ten drań umarł.

Znajomość Uniłowskiego i całej jego wspaniałej, żywiołowej twórczości pozwala mi wspominać go bez obłudnego sentymentu. Uniłowski głęboko przemyślał tragiczny bezsens śmierci i zawsze do „powagi" jej odnosił się z mistrzowską ironją.

We „Wspólnym pokoju" jest, prócz śmierci Edwarda, dwa wypadki śmiertelne: główny, a raczej najsympatyczniejszy, bohater tej powieści, młodziutki poeta Lucjan Salis, który — w miarę rozwijającej się akcji — począwszy od pierwszej stronicy, powoli ginie na gruźlicę płuc, marząc w gorączce o wielkiej karjerze literackiej i o wielkich honorarjach, a w końcu — wyczerpany krwotokami — umiera; drugim z tych nieszczęśliwych sublokatorów, kończącym śmiercią, jest student Bednarczyk, który powiesił się w klozecie.

Przed śmiercią Salisa, Uniłowski zastanawia się: „Czy przemyślałem śmierć? Rzeczywiście, myślałem o niej często! Nie boję się jej jednak. Cała rzecz w tem, żeby umrzeć w poczuciu, że się nic nie traci na odejściu z tego globu. Czy ja mam to poczucie? No, chyba, skoro wyobraziłem sobie wszystkie najlepsze strony, jakie mógłbym osiągnąć i nie dały mi one radości! Chociaż kto wie, gdybym je posiadł, może bym inaczej się na to wszystko zapatrywał. Jakie to śmieszne, ludzie wogóle wierzą w coś, w jakieś tam misje. Chciałbym zobaczyć to perfidnie zmrużone oczko natury, które przypatruje się beznadziejnym mozołom swych tworów".

Umierający Lucjan czuł, „że już niedługo przeniesie się do miejsca, gdzie niema literatury, młodych, ginących z nędzy poetów, oraz całego tego śmietnika zawiści, obłudy i miernych możliwości".

Uniłowski, pisząc te słowa, miał dwadzieścia lat. Było to przed ośmiu laty, w Zakopanem. Młody, rozgoryczony na cały świat, chłopak dorwał się do literatury. Po za, nieprawdopodobnem na swój wiek, oczytaniem znał bezgraniczną i beznadziejną nędzę. Te „kwalifikacje" wystarczyły mu widocznie, aby napisać „Wspólny pokój", który w literaturze polskiej jest pozycją równorzędną z murgerowską „Cyganerją" i wstrząsającemi obrazami nędzy Gorkiego „Na dnie".

Rzecz najdziwniejsza: wtenczas już Uniłowski przemyślał śmierć. Myślał o niej często; atmosfera wspólnego pokoju Stukonisowej na Nowiniarskiej nie sprzyjała pogodniejszym refleksjom, chociaż mieszkali tam młodzi ludzie, pełni najpiękniejszych nadziei: dwóch poetów, literat, dwóch studentów, kilkunastoletni smarkacz-polityk oraz panna Teodozja — kandydatka na akuszerkę i Felcia Stodulska — ekspedjentka ze sklepu wędliniarskiego, a później jeszcze jedna chłopka z łowickiego, która sprowadziła się tylko „tymczasem"; starej Stukonisowej się nie liczy, jako właścicielki, a zresztą, była to poczciwa kobiecina, która wszystkim swoim sublokatorom chciałaby „nieba przychylić".

Wspólny pokój tych ludzi o zupełnie różnych charakterach i dążeniach jest domem najbardziej ponurych marzeń, prawdziwym domem warjatów, związanych nędzą: kłótnie, wyzwiska, groźby, drwiny są tu normalnem zjawiskiem. I oto w tem środowisku trzeba było pisać: wzbogacać literaturę polską nowemi wartościami... Nic dziwnego, że cyganerja z Nowinarskiej chętnie spędzała czas w Małej Ziemiańskiej, lub w knajpach, gdzie namiętne dyskusje literackie można było przeplatać ponurem pijaństwem.

Pierwszą powieść Uniłowskiego otoczyła atmosfera skandalu: książka została skonfiskowana; znany literat dr Edward Boye, występujący we „Wspólnym pokoju" pod nazwiskiem Bove („twierdził, że nie było na świecie większego pisarza od Cervantesa, więc przyswoił go językowi polskiemu") wytoczył Uniłowskiemu sprawę o zniesławienie; prócz niego, szereg innych, mniejszych i większych poetów i prozaików stało się „śmiertelnymi" wrogami młodziutkiego pisarza, który w powieści swojej „zbryzgał" ich w sposób brutalny.

Zdumiewające są uwagi 20-letniego Uniłowskiego o życiu literackiem w Polsce. Np. Bove biadał: — „Ach, upadek, kompletny upadek. Żadnych tradycyj literackich. Skamander, ohyda, kilku sprytnych żydków, handlujących wierszami. Klika".

Uniłowski, ustami Lucjana, odpowiada mu: — „Skamander pokazał swoje oblicze i stworzył zupełnie nową literaturę. Szczekamy na nich, wyśmiewamy, a sami w gruncie rzeczy naśladujemy ich, i to jak nieudolnie. Oni coś zrobili, zeuropeizowali do pewnego stopnia naszą prowincjonalną literaturę. A zamiast kontynuować dalej ich zamierzenia, wzruszamy pogardliwie ramionami i w dodatku nie umiemy stworzyć nic nowego".

Trudno sobie wyobrazić, aby dzisiejszy sekretarz generalny Polskiej Akademji Literatury, Kaden-Bandrowski, czuł najmniejszy bodaj sentyment do Uniłowskiego, skoro charakterystyka „wielkiego naszego pisarza" wypadła pod piórem tego szalonego chłopaka fatalnie: „Przecież to koszmarny facet jest zupełnie. Żałosne jest to, ze musimy uważać go za pierwszego pisarza Polski. Jest to najbardziej szkodliwa instytucja twórcza. Nie znoszę tego fabrykanta podłych i niepotrzebnych książek".

Twórczość innych pisarzy poddaje Uniłowski trzeźwej krytyce: wspomina świetne, o europejskim poziomie i smaku wiersze Gałczyńskiego; mdłe i w naiwny sposób gloryfikujące proletarjat wiersze Wolicy; zawiłe i nielogiczne tasiemce Piechala; mądre i spokojne strofy Sebyły; efekciarskie poemaciki Maliszewskiego; komiczne w swej prostocie i braku inteligencji sielskie poezje Słobodnika; zimną i skoncentrowaną prozę Flukowskiego; o Szczapieju (!) wyraża się jaknajgorzej.

„Wspólny pokój" był w twórczości Uniłowskiego startem odważnym, okazującym w całej pełni jego młodzieńczy rozmach i bunt najszczerszy przeciwko koszmarnej rzeczywistości; był krzyczącym protestem przeciwko straszliwej nędzy młodego pokolenia; był surową, bezlitosną krytyką bubków literackich, których największym atutem „artystycznym" jest głupawy snobizm, połączony z chronicznem nieróbstwem.

Nie jest to jeszcze jędrna, dojrzała proza. Uniłowski nie sadzi się tu na cyzelerską stylizację. Kieruje nim zdrowy, nieopanowany temperament, który przewala się na kartach tej powieści z młodzieńczą brawurą. Jest w powieści Uniłowskiego coś z dickensowskiego „Klubu Pickwicka", w jego zacięciu satyrycznem przy malowaniu pełnych kapitalnego humoru scen z życia literackiego.

Następną po „Wspólnym pokoju" książką Uniłowskiego był tom 24 nowel p. t. „Człowiek w oknie". Niewątpliwie największą wartość literacką przedstawia nowela tytułowa, w której autor pokusił się o odtworzenie — z pełnem poczuciem wartości środków artystycznych — śmierci zdradzonego przez żonę, obłąkanego Emeryka Sobla. Spokojnie podmalowane tło, z umiarem wyszkicowane osoby epizodyczne, nastrój i zupełne panowanie nad stopniowym rozwojem dynamiki od posępnych chwil zadumy człowieka, siedzącego bezmyślnie w oknie, aż do ataku furji i tragicznej śmierci — stawiają ten utwór w rzędzie arcydzieł nowelistyki.

Uniłowski jest też świetnym humorystą i satyrykiem. Znajdujące się w tym tomie „groteski" pozwalają poznać go, jako subtelnego ironistę, który często, przy oszczędnych środkach artystycznych, potrafi wydobyć bogatą gamę śmiechu i w kilku słowach naszkicować charaktetystyczną scenę lub wspaniałą karykaturę. W groteskach tych z wyrazistą plastyką zarysowuje się pogodne stanowisko młodego pisarza wobec najpoważniejszych nawet zagadnień, który zawsze jednak ostrze swej ironji i szyderstwa kieruje nieomylnie w jakiś punkt życia społecznego. Wartość noweletek Uniłowskiego powiększa ich wybitnie indywidualny charakter, nie oparty na żadnej „wpływologji".

Jak wiadomo, Uniłowski spędził rok w Brazylji. Wyjazd za ocean był jednocześnie wypłynięciem pisarza na szerokie wody literatury. Rezultatem włóczęgi brazylijskiej było „Żyto w dżungli" — wierny pamiętnik, obejmujący jeden miesiąc podróży autora z południa na północ Parany.

W książce tej okazał się Uniłowski wysokiej klasy pisarzem podróżniczym. Opuszczając kraj zastanawiał się nad celowością tej podróży: przypominał sobie opisy podróżników i przenikała go „marna myśl", że jest przecież pisarzem od spraw istotniejszych, niż „głupie podróże" i że wogóle jest miejski i „psycholog". — „Poco tam jadę? Może zginę gdzieś nędznie od kuli, noża czy pazurów? Przecież w ciszy kawiarenki mogę obmyślać powieści obyczajowe i także rzetelnie przysłużyć się naszej literaturze".

Zetknięcie się z życiem Polonji brazylijskiej pozwoliło Uniłowskiemu dokonać wielu ciekawych obserwacyj. Na 270 „bitych" stronicach „Żyta w dżungli" przedstawił uczciwie, bez efekciarstwa i podróżniczej blagi, szereg fragmentów z rzeczywistego życia pracowitego chłopstwa polskiego w dżungli brazylijskiej, na którem w cyniczny sposób żeruje kler, oraz z pod ciemnej gwiazdy działacze społeczni i polityczni.

Charakterystyczne dla spostrzegawczości Uniłowskiego są jego słowa, wypowiedziane w rozmowie z Polakiem „brazylijskim", księdzem Kiełtą: — „Zasadniczo nie jestem specjalnie źle usposobiony do kleru na terenie Brazylji, ale wiedząc coś niecoś o agitacyjnej i zbyt energicznej działalności księdza, chciałbym tylko zadać pytanie, czy system buntowania ludzi, wytwarzanie kwasów i wszelkich awantur jest misją kapłana? — Tutaj ksiądz powinien chrzcić, udzielać ślubów, spowiadać, odprawiać msze i wogóle w chwilach wolnych zajmować się np. hodowlą pszczół, słowem: dawać przykład spokojnym trybem życia, a nie hasać konno z rewolwerem pod sutanną, od kolonji do kolonji, wiecować pod kościołem i jednem słowem, szerzyć zamęt, jak to ksiądz tutaj czyni! Dajcie tym chłopom odetchnąć wreszcie... nie traktujcie ich jak murzynów, po misjonarsku! Oni nie potrzebują nawracania"!

Ambitnem zamierzeniem Uniłowskiego było przedstawienie w osobnej książce życia Polaków, zamieszkujących stolicę stanu Parana, Kurytybę; zamierzenie to jednak pozostało

Dlaczego drukarnie w centralnej Polsce skarżą się na brak pracy?

W dniu 16 listopada br. PAT podał m. in. nast. wiadomość:

„Jest rzeczą mało znaną, że Żółkiew jest jeszcze od r. 1897 ważnym ośrodkiem wydawniczym i drukarskim. Ruch ten ogniskuje się w klasztorze OO. Bazyljanów, którzy, rozpocząwszy pracę drukarską na maszynie ręcznej, doprowadzili do urządzenia elektrycznego swej drukarni, zasilanego prądem własnej elektrowni...

„Drukarnia bazyljańska w Żółkwi, jedyna drukarnia tego zakonu w Polsce (Bazylianie posiadają drukarnie w Czechosłowacji, Rumunji i Brazylji), już za czasów zaboru austrjackiego została zakwalifikowana do drukarń pierwszej gildy. W drukarni tej wykonują się druki dla Kasy im. Mianowskiego w Warszawie, T-wa Naukowego w Warszawie, Państw. Wydawnictwa Książek Szkolnych i in. najpoważniejszych wydawnictw.

Szanujemy dorobek drukarni bazyljańskiej, ale wolelibyśmy, by polskie książki były drukowane trochę bliżej.

w sferze innych, niezrealizowanych, projektów pisarza.

W powrotnej drodze do kraju, w dniach między 19 czerwca a 27 lipca 1935, napisał Uniłowski „Pamiętnik morski", w którym z właściwą sobie spostrzegawczością przedstawił kilka „typów" w ramach barwnego reportażu z beznadziejnej nudy morskiej.

Czołowem dziełem Uniłowskiego, stawiającem go w rzędzie najwybitniejszych współczesnych prozaików polskich, jest „Dwadzieścia lat życia". Są to smutne dzieje dziecka warszawskiego Powiśla, małego Kamila Kuranta, którego wątła postać rozrosła się pod piórem Uniłowskiego do rozmiarów wspaniałego symbolu nędzy dziecięcego proletarjatu, w okresie pierwszych miesięcy niepodległości. Uniłowski okazał się w tej powieści niezrównanym malarzem środowiska. („Żadna z proletarjackich dzielnic Warszawy niema w sobie tyle wdzięku i nastroju, co Powiśle. Wola i Mokotów, to posępne skupiska nędzy i przestępczych egzystencyj. Powiśle jest romantyczne. Troskę jego mieszkańców potrafi rozprószyć cierpki oddech Wisły").

Galerja nadwiślańskich typów odmalowana została barwnie i po mistrzowsku: łobuzerskie postacie zawadjackich knajaków i wyrafinowanych, awanturniczych cwaniaków żyją tutaj pełnym oddechem ze swoim soczystym, nabrzmiałym od przekleństw żargonem i nieco sprośnym dowcipem.

Kamilowi Kurantowi matka umarła w dziewiątym roku życia: ojciec — wieczny kombinator, liczący zawsze na pomysły „jak Bóg da" i „może się uda", celujący w oszustwach na „kantmaszynkę" — przeważnie siedział w więzieniu, więc miał Kamil możność poznania gorzkiego życia „na łasce" różnych ludzi i w różnych środowiskach, gdzie krystalizował się jego ponury, pełen bezbrzeżnej melancholji, pogląd na świat.

Ostatniem swojem dziełem zadokumentował Zbigniew Uniłowski najwyższą klasę pisarską, talent nabrzmiały twórczą żywotnością, doskonałe opanowanie słowa i zwartą konstrukcję. Pierwszy tom „Dwudziestu lat życia", przedstawiający rozpaczliwe borykanie się z losem małego chłopca, porównywany może być z dickensowskim „Dawidem Copperfieldem"; oczywiście, nie w sensie jakiegokolwiek naśladownictwa: obie te wielkie epopee dzieciństwa łączy bogactwo obserwacji, głęboka znajomość duszy dziecka, przykuwająca uwagę wartkość toczącej się akcji, szczery humor i — przedewszystkiem — odwaga w szerokiem, przerastającem siły przeciętnego pisarza, ujęciu tematu.

Śmierć uniemożliwiła Uniłowskiemu pracę nad drugim tomem „Dwudziestu lat życia". Nagłe, potwornie przedwczesne przerwanie twórczej pracy tego wspaniałego pisarza jest w naszej literaturze stratą niepowetowaną. Nie ulega jednak wątpliwości, że pozostawiony przez Zbigniewa Uniłowskiego dorobek pisarski zapewni mu trwałą pozycję w historji literatury polskiej.

—o—

Zjazd Koleżeńsk kompanji Stud. P. O. W.

(hw) Zjazd koleżeński b. członków Kompanji Studenckiej P. O. W. we Lwowie odbył się dnia 31 października br. we Lwowie podczas uroczystości Lwowa - Żołnierza. Utworzenie Kompanji i jej dzieje wiążą się ściśle z historją obrony Lwowa. Kompanja została utworzona w r. 1916/17 i składała się ze 140 uczniów lwowskich szkół średnich. Na rozkaz alarmowy P. O. W., w dn. 31 października 1928, Kompanja stanęła wraz z innymi członkami P. O. W. do zbiórki w Domu Akademickim i weszła następnie w skład załogi Obrony Lwowa.

Tegoroczny Zjazd rozpoczął się zbiórką w lokalu P. O. W. w Domu Emigracyjnym przy ul. Wiśniowieckich 4, skąd zebrani w liczbie 50 osób, poprzedzani przez poczet sztandarowy ze sztandarem P. O. W. udali się na nabożeństwo do kościoła św. Elżbiety. W godzinach południowych uczestnicy Zjazdu udali się na Cmentarz Obrońców Lwowa, gdzie uczczono pamięć 28-miu poległych i zmarłych kolegów, a u stóp ołtarza w Kaplicy Obrońców Lwowa złożono wieniec.

Obrady Zjazdu odbywały się po południu, w lokalu P. O. W., pod przewodnictwem b. Komendanta Kompanji, inż. Jerzego Dreszera. Po odczytaniu przez przewodniczącego Zjazdu pisma Józefa Piłsudskiego „Piękne wczoraj", zebrani uczcili pamięć Marszałka przez jednominutowe milczenie. Następnie mgr. Mieczysław Smerek wygłosił referat programowo-organizacyjny. W ożywionej dyskusji, która wywiązała się po referacie, a którą cechowała troska o jutro Państwa, zabierało głos wielu członków Kompanji, poczem uchwalono rezolucje i szereg wniosków w sprawach objętych referatem, które w zasadzie pokrywają się z deklaracją ideową i rezolucjami Peowiaków lwowskich w sprawach polityki wewnętrznej a w szczególności w sprawach ukraińskich. Wykonanie uchwał poruczono Komitetowi Wykonawczemu, w skład którego weszli wybrani przez aklamację: Inż. Jerzy Dreszer jako przewodniczący, mjr. Romuald Majewski i mgr. Mieczysław Smerek jako zastępcy, oraz członkowie Dr. Władysław Augustyn, prof. Franciszek Jednoróg, kpt. dypl. Stanisław Kuniczak, Andrzej Ligęza, Inż. Jerzy Litwiński, mjr. dypl. Henryk Piątkowski. Uroczystość zakończyła wspólna kolacja, która wśród serdecznego nastroju i w rozpamiętywaniu minionych dni przeciągnęła się do późna.

Piękna inicjatywa Peowiaka

(hw) Peowiacy lwowscy, którzy coraz wybitniej zaznaczają swój udział w życiu politycznem i wzmagają jego ciężar gatunkowy, wybijają się również przez inicjatywę jednostek w pracy, zmierzającej ku podniesieniu prestiżu i obronności Państwa. Świeżo mamy do zanotowania fakt inicjatywy, rzuconej przez jednego z naszych ludzi, prof. Franciszka Jednoroga, kierownika Szkoły Specjalnej im. św. Kazimierza we Lwowie. Uczniowie Szkoły Specjalnej z inicjatywy prof. Jednoroga zorganizowali przy sposobności Święta Niepodległości, obchodzonego w roku bieżącym pod hasłem „Armja i Młodzież", zbiórkę na F. O. N. Uzyskaną kwotę złożono na F. O. N., zwracając się równocześnie za pośrednictwem prasy lwowskiej i Polskiego Radja do wszystkich szkół powszechnych we Lwowie z wezwaniem, by szkoły powszechne miasta Lwowa wspólnym wysiłkiem zakupiły zmotoryzowany karabin maszynowy dla armji.

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Zarząd Okręgu
Związku Legjonistów Polskich

Tegoroczny obchód święta 19-tej rocznicy odzyskania Niepodległości miał znaczenie szczególne z tej przyczyny, że dzień ten uznany został ustawowo za święto narodowe. Dlatego też Zarząd Okręgu położył nacisk, by w uroczystościach 11 listopada udział wzięli wszyscy członkowie Związku Legjonistów.

Zarząd Okręgu z uznaniem podkreśla, że tegoroczny udział legjonistów w defiladach był imponujący, szczególnie we Lwowie, gdzie liczba uczestników przekraczała 700 osób. Na podkreślenie zasługuje wspólne wystąpienie w defiladzie w jednej kolumnie czwórkowej Legjonistów i Peowiaków z prezesami odnośnych jednostek organizacyjnych i tychże zarządami na czele.

Czoło kolumny stanowiły sztandary obu Organizacyj z pocztami w mundurach historycznych.

Pan Generał Tokarzewski na specjalnem przyjęciu osobiście podziękował Prezesowi Okręgu, ob. dr. B. Wojciechowskiemu za liczny udział legjonistów lwowskich w obchodzie Święta Niepodległości i dobrą organizację Oddziału lwowskiego na defiladzie.

Klub dyskusyjny. Zarząd Klubu Dyskusyjnego zwraca się z apelem do członków Klubu o składanie deklaracyj członkowskich, które można nabyć w Sekretarjacie Klubu ul. Kopernika 42 a.

W najbliższych dniach rozszerzona zostanie działalność Sekcji Towarzyskiej, istniejącej przy Klubie Dyskusyjnym. — Wszyscy, zarówno Panie, jak i Panowie, pragnący wziąć udział w pracach Sekcji Towarzyskiej zechcą łaskawie złożyć swe adresy w Sekretarjacie Klubu.

Herbatka - Bridge. Zarząd Klubu Dyskusyjnego zawiadamia, że każdej soboty wieczorem w salach Zarządu Okręgu Zw. Leg. przy ul. Kopernika 42 a, odbywa się dla członków Klubu i ich rodzin herbatka-bridge. Zaproszeń specjalnych nie rozsyła się.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Żabie

Dla omówienia aktualnych spraw z życia organizacyjnego odbyło się pod przewodnictwem prezesa Oddziału ob. Jana Miltsovitsa, Informacyjne Zebranie członków Oddziału w Żabiem.

Ob. Miltsovits omówił szczegółowo działalność Zarządu za okres ostatni, zatrzymując się dłużej przy omówieniu wydawnictwa legjonowego „Wola i Czyn".

Członkowie jednogłośnie uchwalili pismo to zaprenumerować, zobowiązując się równocześnie rozpowszechniać je w terenie.

Na uwagę zasługuje bezpłatne zaofiarowanie parceli pod budowę własnej świetlicy przez członków Oddziału w Żabiem ob. ob. Jana Soruka i Jana Kitleruka. — Ze względu na to, że plac ob. Kitleruka znajduje się bliżej centrum miasta, uchwalono przyjąć parcelę ob. Kitleruka i w najbliższej przyszłości przystąpić do budowy własnej świetlicy.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Nisko

W lokalu Kasyna Urzędniczego Zarządu Dóbr w Nisku, pod przewodnictwem prezesa Oddziału ob. Gazdy Juljana urządzono Zebranie Informacyjne, na którem po omówieniu spraw bieżących odbyła się dłuższa dyskusja na temat prenumeraty i kolportażu czasopisma „Wola i Czyn". W dyskusji członkowie jednogłośnie stwierdzili, że redakcja „Woli i Czynu" utrzymana jest na poziomie odpowiadającym szerokim rzeszom legjonistów.

Zebrani powzięli jednogłośną uchwałę pismo to zaprenumerować, zobowiązując się również zająć się energicznie kolportażem na powiat Nisko.



Uczestnicy Zjazdu Kompanji Studenckiej P. O. W. na Cmentarzu Obrońców Lwowa obok grobu Nieznanego Żołnierza.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.